

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 5 (597)

30 STYCZNIA 1972 R.

CENA 2 ZŁ

OBÓZ ZAGŁADY ●

SPOTKANIE W PODRÓŻY ●

UKRYTE SKARBY ●



**MATKA
BOSKA
I ŚWIĘCI —
polskie
malarstwo
XV wieczne**

z listu św. Pawła
Apostoła do Koryntian
(1, 9, 24, – 27, 10, 1, – 5)

Bracia: Czyż nie wiecie, że ci, którzy biegają w zawody, choć wszyscy biegają, jeden tylko otrzymuje nagrodę? Tak biegnijcie, abyście otrzymali. A każdy, który idzie w zawody, od wszystkiego się powstrzymuje: oni, aby otrzymać wieniec znikomy, a my – trwały. Ja tedy tak biegnę nie jakoby na oślep; tak walczę, nie jakoby wiatr uderzał, ale karzę ciało moje i do posłuchu przymuszam, abym snadź innych nauczając sam nie był odrzuconym. Bo nie chcę, bracia, abyście wiedzieć nie mieli, że ojcowie nasi wszyscy byli pod obłokiem i że wszyscy przez morze przeszli. I wszyscy w Mojżeszu, obłoku i morzu ochrzczeni byli. I wszyscy pożywali tenże pokarm duchowy i wszyscy pili tenże napój duchowy (a pili z opoki duchowej, która im towarzyszyła, a opoka był Chrystus). Ale nie w wielu z nich upodobał sobie Bóg.

według św. Mateusza
(20, 1, – 16)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest bowiem królestwo niebieskie gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotników do winnicy swojej. A uczyniwszy z robotnikami umowę po denarze za dzień posłał ich do winnicy swojej. I wyszedłszy około szóstej i dziewiątej godziny i uczynił podobnie. Wyszedł jeszcze około jedenastej i znalazł innych stojących i powiedział im: Czemu tu stoicie, próżnując dzień cały? Mówią mu: Bo nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej. A co będzie sprawiedliwe, dam wam. A oni poszli, i znowu wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny i uczynił podobnie. Wyszedł jeszcze około jedenastej i znalazł innych stojących i powiedział im: Czemu tu stoicie, próżnując dzień cały? Mówią mu: Bo nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej. A gdy nadszedł wieczór, rzekł pan winnicy rzadcy swemu: Zwołaj robotników i daj im zapłatę, poczynawszy od ostatnich, aż do pierwszych. Gdy tedy przyszedł, którzy około jedenastej godziny przybyli, otrzymali po denarze. A gdy przyszedli także pierwsi, mniemali, że więcej otrzymają, ale i oni otrzymali po denarze. A wzięwszy, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: Ci ostatni tylko jedną godzinę pracowali, a uczyniliś ich równym nam, którzyśmy znosili ciężar dnia i upału. A on odpowiadając jednemu z nich rzekł: Przyjacielu, nie wyrażdam ci krzywdy. Czyżes się ze mną nie umówił za denar? Weźmij, co twoje i idź; chcę wszakże i temu ostatniemu dać jako i tobie. Czyliż mi nie wolno uczynić, co chcę? I czyż złym okiem patrzysz na to, że ja dobry? Tak ci ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi. Bo wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.

PRACA W WINNICY



BIEG PO WIENIEC ZWYCIĘSTWA

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

Ci, co uprawiają sport, wiedzą doskonale o tym, iż droga do zwycięstwa, do sięgnięcia po najwyższe laury, jest długa i trudna, znacząca wyrzeczeniami, samozaparciem, systematycznym treningiem.

Życie chrześcijanina jest podobne do życia sportowca. Chrześcijanin bowiem również biegnie po zwycięstwo, po wielką nagrodę, jaką jest wieczna szczęśliwość. Chrześcijanin walczy o tę nagrodę przez całe swoje życie. A droga, która prowadzi do tego zwycięstwa jest długa i trudna, znacząca także ustawicznymi wyrzeczeniami, samozaparciem, posłuszeństwem względem Kościoła i Jego nauki. Droga ta znacząca jest wskazówkami, drogowskazami – czyli przykazaniami Bożymi. Ono to wskazywa właściwy kierunek naszemu życiu. Tak jak sportowiec, jeżeli chce zwyciężać, musi trenować, musi wielu rzeczy i przyjemności życiowych wyrzekać się, musi słuchać rad, wskazówek i poleceń trenera, tak i chrześcijanin, jeżeli chce osiągnąć wieniec życia wiecznego, musi żyć według drogowskazu danego nam przez samego Boga.

Znane jest nam opowiadanie o młodzieńcu ewangelicznym, który stawia Chrystusowi Panu pytanie: – „Co czynić mam dobrego, aby otrzymać żywot wieczny”? Odpowiedź jaką dał Chrystus Pan młodzieńcowi jest jednoznaczna. „Jeżeli chcesz wejść do żywota, chowaj przykazania... Potem przyjdź i pójdz za mną” (Mat. 19,16 – 21). Tu tkwi sedno naszego życia religijnego. Mamy zachowywać przykazania i iść za Chrystusem drogą Jego wskazań, rad i pouczeń. Innej drogi nie ma. Nie jest to sprawa łatwa i prosta. Wymaga od nas w życiu wiele samozaparcia, konsekwencji. Ale już sam Zbawiciel przestrzegał tych, którzy wstąpią na tę drogę, iż jest ona wąska, stroma i ciernista, znacząca krzyżami i cierpieniem. Niejednokrotnie też podkreślał, iż „nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa niebieskiego. Ale kto wypełnia wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten wejdzie do królestwa niebieskiego” (Mat. 7, 21). Wola Ojca jest zawarta w przykazaniach.

Warunek, jaki stawia Chrystus Pan tym, którzy uwierzą w Niego, przyjmą sakrament

Chrztu św. i pójdą za Nim, może wydawać się nam niejednokrotnie zbyt surowym, ograniczającym naszą swobodę działania. Tak jednak możemy myśleć tylko wówczas, gdy na przykazania Boże patrzymy zbyt pobieżnie, gdy ujmujemy je jako zakazy i nakazy, gdy nie rozumiemy celu, dla którego człowiek został powołany do bytu. Bez zachowania przykazań Bożych trudno byłoby sobie wyobrazić życie człowieka na ziemi. Bo jak ono wyglądałoby, gdyby naraz przestało obowiązywać przykazanie: nie zabijaj, nie kradnij itp.

Już z nauki katechizmu wiemy, że zostaliśmy powołani do życia po to, aby zamieszkać w niebie, że bytowanie na ziemi jest tylko przygotowaniem do życia wiecznego. Często jednak podchodzimy do życia doczesnego tak, jak gdyby ono trwało wiecznie. Tutaj też szukamy i spodziewamy się osiągnąć radość i szczęście nieprzemijające. Takie nastawienie jest widomym znakiem tego, iż zagubiliśmy na swej drodze istotny sens i cel życia.

A przecież być chrześcijaninem, to dawać na każdym kroku żywe świadectwo Chrystusowi Panu, przez zachowywanie wszystkich przykazań, przez okazywanie Mu miłości, której sprawdzianem jest nasza miłość do bliźniego. Bo „wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci najmniejszych, mnieście uczynili” (Mt. 25, 40). To jest chyba najtrudniejsze dla nas. Łatwo nam bowiem zrozumieć, że Chrystus kiedyś był na ziemi, mówił o niebie, o Bogu, o drodze prowadzącej do Niego, ale bardzo trudno pojąć, że On jest na świecie, wśród nas, że pragnie, abyśmy Go włączyli w nurt naszego życia. Lecz, kto chce mienić się chrześcijaninem, katolikiem, ten jest zobowiązany do tego, aby uobecnić Jezusa pośród świata, swoim życiem. Za zrealizowanie tego zadania, czeka nas wszystkich wielka nagroda, wieniec zwycięstwa, szczęśliwość wieczna.

Tak jak zawodnicy biegają po zwycięstwo, tak niech każdy chrześcijanin biegnie po najwyższe zwycięstwo torem wyznaczonym przez samego Boga, torem i drogą przykazań Bożych.

DOBIEGA KONCA NAJWIĘKSZY PROGRAM POMOCY ŚRK

Dwa lata po zakończeniu strasznej wojny domowej w Nigerii dobiega końca naj-
większy program pomocy i re-
habilitacji, realizowany pod
patronatem Światowej Rady
Kościołów. W okresie tym
Kościoły i kościelne organiza-
cje pomocy przekazały Nige-
ryjskiej Radzie Kościołów po-
nad 20 000 000 dolarów w po-
staci gotówki i pomocy mate-
rialnej. W ramach programu
działał w Nigerii zespół złożo-
ny z około 600 osób. Odbudo-
wano szereg szpitali, otwarto
ponownie trzy szkoły rolnicze
oraz dostarczono różne maszy-
ny przemysłowe.

Rada Chrześcijańska Nigerii
wykazała dużą aktywność na
obszarze społecznym. Wielu
dzieciom, rozdzielonym pod-
czas wojny domowej od swych
rodziców, umożliwiła ona po-
wrot do rodzin. Dużo uwagi
poświęciła też Rada kształce-
niu młodzieży i organizowa-
niu żłobków dla dzieci.

BRYTYJSKA RADA KOŚCIOŁÓW I ARCYBISKUP RAMSEY KWESTIONUJĄ UKŁAD BRYTYJSKO- RODEZYJSKI

Układ zawarty między rza-
dem brytyjskim a rasistow-
skim reżimem rodezyjskim
spotkał się z ostrą krytyką ze
strony Brytyjskiej Rady Ko-
ściołów i anglikańskiego arcy-
biskupa Canterbury dra Mi-
chaela Ramsey'a. Rada Ko-
ściołów stwierdziła m. in., że
„przeważająca liczba Rodezyj-
czyków nie dożyje już chwili,
gdy krajem rządzić będzie
większość. W tej sytuacji
można w pełni zrozumieć Af-
rykańczyków, gdy sprzeciwia-
ją się niezawisłości pod pa-
nowaniem białej mniejszości”.

Zdaniem arcybiskupa Can-
terbury istnieją niewielkie
szanse na „niezakłócony” roz-
wój w kierunku rządu więk-
szości. W związku z tym waż-
ną rolę w popieraniu uzasad-
nionych dążeń Afrykańczy-
ków mają do odegrania Ko-
ścioły rodezyjskie. Już przed-
tem w opozycji przeciw dyskry-
minującym prawom czołową
rolę odegrali niektórzy przy-
wódcy kościelni.

DEMONSTRACJA PRZYWÓDCÓW KOŚCIELNYCH W AFRYCE PŁD.

Anglikanie, rzymskokatoli-
cy i Żydzi zorganizowali sze-

reg publicznych demonstracji
przeciw ustawie południowo-
afrykańskiej, która dopuszcza
uwieżenie podejrzanych osób
bez uprzedniego wszczęcia
postępowania sądowego. W
późniejszym okresie do de-
monstrantów przyłączyli się:
pisarz Alan Paton, przedsta-
wiciele wspólnoty kwaków
i muzułmanów, zakonnice
rzymskokatolickie i studenci.

W międzyczasie podano do
wiadomości, że 21 lutego 1972
r. rozpocznie się rewizja pro-
cesu przeciw anglikańskiemu
dziekanowi Johannesburga,
Gonville French-Beytaghowi,
skazanemu niedawno na pięć
lat więzienia. Akt oskarżenia
zarzucał mu prowadzenie
działalności wywrotowej, i
przekazywanie pieniędzy nie-
legalnym organizacjom.

HOLENDRZY POPIERAJĄ FUNDUSZ ANTYRASOWY ŚRK

Kościoły holenderskie prze-
kazały ostatnio na Fundusz
antyrasowy Światowej Rady
Kościołów sumę ponad 10 000
dolarów. Dotychczas z Fun-
duszu tego wypłacono sumę
400 000 dolarów 33 organiza-
cjom, prowadzącym walkę z
rasizmem. Ostatniego rozdza-
łu pieniędzy dokonano we
wrześniu 1971 r. podczas po-
siedzenia Komitetu Wyko-
nawczego Światowej Rady
Kościołów w Sofii.

NOWY KOŚCIÓŁ UNIJNY NA CEJLONIE

Pod koniec 1972 r. powsta-
nie na Cejlonie nowy Kościół
unijny. W skład tego Kościo-
ła wejdą: Cejlońska Kongre-
gacja Kościoła Indii, Pakista-
nu, Birmy i Cejlonu, Kościół
Baptystyczny, Kościół Prez-
biteriański, Diecezja Jaffny
Kościoła Indii Południowych
i Kościół Metodystyczny.

NARADA SODEPAX NA TEMAT PRAW CZŁOWIEKA

Z inicjatywy Wspólnego
Komitetu Światowej Rady
Kościołów i Kościoła Rzym-
skokatolickiego do Spraw
Społeczeństwa, Rozwoju i Po-
koju (SODEPAX), odbyła się
w połowie grudnia 1971 r. w
Genewie narada poświęcona
problemowi praw człowieka.
W konsultacji uczestniczyli
znani eksperci z tej dziedzi-
ny. Jej celem było zbadanie
praw człowieka i ustalenie
różnych możliwości ochrony
tych praw. M. in. dyskutowa-
no nad sytuacją więźniów po-
litycznych w różnych kra-
jach, stosowaniem tortur wo-
bec więźniów, jak i nad międ-
zynarodową kontrolą pod-



Nowy ołtarz w kościele w Hessloch.

czas przeprowadzania praw
ludzkich w sytuacjach kryzy-
sowych.

NIE USTALONO JESZCZE TERMINU I MIEJSCA PRZYSZŁEGO „SOBORU MŁODZIEŻY”

Przeor protestanckiej Wspól-
noty Zakonnej w Taize (Fran-
cja), Roger Schütz poinformo-
wał przed dwoma laty, że
planuje się zorganizowanie
ekumenicznego „Soboru Mło-
dzieży”. Dotychczas nie usta-
lono jednak jeszcze terminu
i miejsca przyszłego Soboru.
Mimo to przygotowania posu-
wają się naprzód. Główną od-
powiedzialność za te przygo-
towania ponosi rzymskokato-
liczka z Ameryki Łacińskiej,
Margarita Moyano. Latem
1971 r. w posiedzeniach przy-
gotowawczych w Taize ucze-
stniczyło 42 000 młodych ludzi
z 75 krajów. Do najwybitniej-
szych gości należał Giuseppe
Roncalli, starszy brat zmarle-
go w 1963 r. papieża Jana
XXIII.

DIALOG PRAWOSŁAWNYCH Z CHRZEŚCIJANAMI ORIENTALNYMI

Bezpośrednio po wizycie pa-
triarchy Kościoła syryjsko-
jakobickiego, Ignacego XXXIX
u Papieża Pawła VI, zinten-
syfikowały się również praw-
osławne kontakty z orientalny-



Nowoczesny kościół św. Cypriana
w Bonn.

mi wspólnotami chrześcijań-
skimi w Syrii, Libanie, Iraku
i Turcji. Grecko-prawosławny
metropolita Góry Liban, Ge-
orges Khodre, z polecenia pa-
triarchy Antiochii Eliasza IV,
podjął półoficjalną wymianę li-
stów z Ignacym XXXIX, w
której stwierdzono dotychczas
pełną zgodność we wszystkich
sprawach dogmatycznych. W
prowadzeniu dialogu między
prawosławnymi a orientalny-
mi Kościołami narodowymi
dokonano następującego pod-
ziału: Patriarchat Aleksandrii
oraz Kościół Grecji i Cy-
pru prowadzi rozmowy z Ko-
ściołem Koptyjskim w Egip-
cie i z Kościołem Etiopskim,
Patriarchat Antiochii — z Ko-
ściołem Syryjsko-Jakobickim;
Rosyjski i Bułgarski Kościół
Prawosławny — z Kościołem
Armeńskim; Patriarchat Kon-
stantynopola i Rumuńskiej Ko-
ścioł Prawosławny — z chrze-
ścijanami indyjskimi.

NOWY METROPOLITA PRAWOSŁAWNY W NRF

Następca tragicznie zmarle-
go metropolity NRF i egzarchy
Europy Centralnej Jako-
vosa Tzanavarisa mianowany
został metropolitą Kissamos i
Selynos na Krecie, Ireneusz
Galanakis. Nominację tę podał
do publicznej wiadomości pa-
triarcha Konstantynopola, Ate-
nagoras I w telegramie do me-
tropolii grecko-prawosławnej
w Bonn. Kościół Grecko-Pra-
wosławny w NRF, podobnie
jak inne Kościoły grecko-
prawosławne za granicą, pod-
lega jurysdykcji Patriarchatu
Konstantynopola. Metropolita
Ireneusz rozłoży opiekę
nad 300 000 prawosławnych
Greków w NRF. Jest on znany
z dobrych stosunków z Kościo-
łami Zachodu, jak i z dzia-
łalności społecznej.

PAPIEŻ OCENIA POZYTYWNE DZIAŁALNOŚĆ EKUMENICZNA

Papież Paweł VI przyjął na
prywatnej audiencji 8 czoło-
wych przedstawicieli Komisji
do Spraw Misji Światowej i
Ewangelizacji Światowej Ra-
dy Kościołów. Paweł VI oce-
nił pozytywnie działalność tej
Komisji.



MIKOŚCIE

Genezę mariawityzmu w Polsce należy szukać w położeniu prawnoustrojowym Kościoła Katolickiego w Polsce pod koniec XIX wieku. Dominacja prawosławia w b. zaborze rosyjskim, niewola narodowa i ucisk społeczny katolickiej ludności polskiej wywoływały w szeregach duchowieństwa i wiernych głęboką religijność i przywiązanie do Kościoła Rzymskokatolickiego. Towarzyszyła temu podsycona przez ten Kościół atmosfera mistycznej religijności i ożywienia życia zakonnego w różnych formach.

Tworzono m. in. tajne męskie i żeńskie stowarzyszenia zakonne. Celem działania tych stowarzyszeń było podtrzymanie życia religijnego wśród Polaków oraz zahamowanie uczestnictwa, głównie robotników w powstających wówczas radykalnych ruchach społecznych.

W roku 1885 godność wizytantki żeńskich zgromadzeń tajnych siostr pracujących w różnych zawodach świeckich powierzono matce Feliksie Marii Kozłowskiej. Pracując wśród siostr zatrudnionych w fabrykach Płocka, matka Kozłowska postanowiła założyć zgromadzenie o bardziej surowej regule, którego wzorem było życie Marii.

Na przełomie XIX i XX wieku mariawityzm działający w ramach Kościoła Katolickiego uległ dalszej ewolucji pod wpływem wewnętrznych objawień matki Marii Kozłowskiej. Utworzyła ona także tajny zakon męski, którego członkami byli księża diecezjalni, księża ci odznaczali się nienagannym trybem życia i głęboką religijnością.

Działalność zakonu męskiego spotkała się z gwałtownym sprzeciwem duchowieństwa katolickiego. M. in. powodem ataków był fakt założenia zgromadzenia przez kobiety. Swój epilog sprawa znalazła w Rzymie. Św. oficjum dekretem z dnia 5 grudnia 1906 roku wyklęło matkę Kozłowską i przełożonego zakonu Jana Michała Kowalskiego. Inni księża otrzymali kilkanaście dni na tzw. „opamiętanie się”. Mimo tak daleko posuniętej decyzji Watykanu, wielu księży pozostało przy mariawityzmie i w efekcie założyło niezależny od Kościoła Rzymskokatolickiego Kościół Mariawitów.

Odrębność dogmatyczna i organizacyjna mariawityzmu polskiego została utrwalona w sposób oczywisty i bezpowrotny z chwilą konsekracji ks. J. M. Kowalskiego w Holandii przez biskupów kościoła Starokatolickiego (Kościół Staro-Biskupiego Kleru) w 1909 roku. Akt ten otworzył Kościołowi drogę do światowej rodziny starokatolickiej i przekazał hierarchii ważną sukcesję apostołską. Potwierdzeniem odrębności Kościoła stała się konsekracja następnych dwóch księży mariawickich: R. Jakuba Próchniewskiego i L. Andrzeja Gołębiowskiego. Aktu tego dokonał w Łowiczu arcybiskup Gerard Gul z Utrechtu w asyście biskupa Haarlemu Jakuba von Thiela i biskupa Jana Kowalskiego. W 1910 roku ruch mariawitów płockich przyjął nazwę: „Staro-Katolicki Kościół Mariawitów”.

Niezwykła aktywność wiernych i przywiązanie do swego Kościoła pozwoliły na zbudowanie przepięknego kościoła i klasztoru

w Płocku. Wybudowano wiele nowych kościołów i budynków parafialnych.

Po pierwszej wojnie światowej mariawityzm polski znalazł się pod szczególnym naciskiem hierarchii Kościoła Rzymskokatolickiego. Obok nacisków stosowanych przez urzędy opanowane przez wiernych tego kościoła, lingowano wiele procesów o partych bardzo często na oszczerstwach, pioskach i pomówieniach. Nie służyło to sprawie mariawityzmu w Polsce.

Po śmierci w 1921 r. matki Marii Kozłowskiej faktyczna władza przeszła w ręce arcybiskupa Jana Michała Kowalskiego, który wprowadzał szereg reform w Kościele. Te zmiany, aczkolwiek przyjmowane na ogół posłusznie przez ogół wiernych, spotykały się ze sprzeciwem części duchowieństwa. W efekcie doszło do rozłamu w Kościele, kiedy to w styczniu 1925 r. synod reprezentujący przeciwników arcybiskupa Kowalskiego doprowadził do usunięcia wszystkich zmian wprowadzonych przez niego a uznanych za „niezgod-

nie dwie organizacje mariawickie (rozłam nastąpił w 1935 r.) noszące aktualne nazwy: Kościół Starokatolicki Mariawitów w PRL (grupa płocka) oraz Kościół Katolicki Mariawitów w PRL (grupa felicianowska). W związku z tym powstała wątpliwość, czy dekret z 1947 r. ma zastosowanie tylko do grupy płockiej czy także i felicianowskiej.

Sprawę tę ostatecznie rozstrzygnęła decyzja dyrektora Urzędu do Spraw Wyznań z dnia 30.III.1968 r. (nr NK-426/8/1/68) uznająca statut Kościoła Katolickiego Mariawitów w PRL za obowiązujący. W decyzji tej powołano się na dekret z dnia 6. IX.1947 r. Na tej podstawie można wnioskować, że dekretem z dnia 6.IX.1947 r., w którym użyto nazwy „Kościół Mariawicki” uznano obydwie denominacje mariawickie: płocką i felicianowską.

uważa za źródło odrodzenia Kościoła. Nadto Kościół uznaje dogmat Niepokalanego poczęcia Najświętszej Marii Panny.

Nie uznaje prymatu jurysdykcyjnego papieża, jak również dogmatu o nieomyślności papieża w sprawach wiary i moralności.

Cała liturgia w Kościele Mariawickim odprawiana jest wyłącznie w języku polskim.

Wszystkie posługi religijne są bezpłatne.

Kościół Mariawicki jest członkiem Polskiej Rady Ekumenicznej i może należeć do organizacji o celach ekumenicznych i pokojowych.

Kościół Starokatolicki Mariawitów jako całość, jak również i poszczególne parafie posiadają

KOŚCIÓŁ STARO- KATOLICKI MARIAWITÓW W PRL



Starokatolicki Kościół Mariawitów w Warszawie, ul. Wolska 186.

né z wiarą i tradycją Powszechnego Kościoła”. Odtąd arbp. Kowalski przeniósł się wraz z 9 księżami oraz ze znaczną częścią siostr w tym z biskupkami i kapłanami do Felicianowa, tworząc drugą grupę mariawityzmu, z której wywodzi się obecnie działający Katolicki Kościół Mariawitów, Arcbp. Kowalski został aresztowany przez Niemców w styczniu 1948 roku — zmarł w Dachau w maju 1942 roku.

Dekretem z dnia 28.XI.1906 r. władze carskie uznały Związek Mariawitów za prawnie istniejący i chroniony w cesarstwie rosyjskim. Pod rządami tego dekretu organizacja ta nie miała jednak osobowości prawnej, stanowiła tylko związek gmin wyznaniowych (parafii): każda gmina wyznaniowa rządziła się własnym statusem. Schemat statusu zatwierdził Minister Spraw Wewnętrznych dnia 15. II.1909 r. Tylko gminy miały osobowość prawną i zdolność do czynności prawnej.

Wskutek przemian organizacyjnych i ideologicznych jakie dokonały się w mariawityzmie w latach 1906—1910, powołany dekret z 1906 r. przestał spełniać swoją rolę. Dlatego w dniu 11.III.1912 r. władze carskie wydały prawo o wyznaniu Mariawitów. Wprawdzie przepisy tego dokumentu w większości były powtórzeniem dekretu z 1906 r., jednakże uwzględniały niektóre zmiany, które zaszły w tej organizacji od 1906 r.

W okresie międzywojennym omawiany związek wyznaniowy działał na podstawie ustawodawstwa zaborczego (wyłącznie na terenie b. zaboru rosyjskiego). Dlatego Kościół nie mógł prowadzić działalności misyjnej na terenach Polski zachodniej i południowej.

Ostateczne uregulowanie bytu prawnego Kościoła Starokatolickiego Mariawitów nastąpiło na podstawie dekretu z dnia 25.IX.1947 r. o uregulowaniu położenia prawnego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w B. P. Kościoła Mariawickiego i Kościoła Starokatolickiego.

Interpretacja tego dekretu następcza jednak pewne trudności, gdyż w chwili wydania dekretu istniały tak-

Wniosek powyższy potwierdza również wcześniejszy dokument, a mianowicie uchwała Rady Ministrów z dnia 10.VII.1965 r. (nr 173/65) przekazująca dyrektorowi Urzędu do Spraw Wyznań kompetencje w zakresie zatwierdzania statutów i praw wewnętrznych. Uchwała ta wymienia oddzielnie Kościół Starokatolicki Mariawitów w PRL i Kościół Katolicki Mariawitów w PRL.

W dniu 26.IV.1967 r. na posiedzeniu Kapituły Generalnej Kościoła Starokatolickiego Mariawitów uchwalono tekst statutu i złożono go w Urzędzie do Spraw Wyznań do zatwierdzenia. Decyzją dyrektora Urzędu do Spraw Wyznań z dnia 31.X.1967 r. (Nr NK-426/1/67) statut ten został uznany. W ten sposób ostatecznie określono sytuację prawną omawianego Kościoła.

Kościół Starokatolicki Mariawitów opiera się na starokatolickich zasadach wiary i moralności Kościoła Powszechnego. Zasady te zawarte są w Księgach Kanonicznych Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu oraz Tradycji pierwotnej Kościoła i określone zostały na pierwszych siedmiu soborach ekumenicznych. Kościół Mariawicki przestrzega zasady: „Tego się trzymamy, co wszędzie, co zawsze, co przez wszystkich jest wyznawane” (Wincenty z Lerynu).

Cześć Przenajświętszego Sakramentu i wzywianie pomocy Marii

osobowość prawną. Administracyjnie Kościół dzieli się na diecezje: warszawsko-płocką, śląsko-łódzką i lubelsko-podlaską. Te z kolei dzielą się na parafie i filie. Kościół wydaje miesięcznik „Mariawita”.

Kandydaci na duchownych kształcą się w Seminarium Duchownym w Płocku oraz w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie na Sekcji Teologii Starokatolickiej.

Dane liczbowe dotyczące organizacji Kościoła Starokatolickiego Mariawitów w PRL według stanu na dzień 31.XII.1970 r. przedstawiają się następująco: wiernych 23.755, duchownych — 33, parafii — 41. W poszczególnych województwach liczba wiernych przedstawia się następująco: warszawskie — 12.706 osób, łódzkie — 8934, kieleckie — 337, katowickie — 787, lubelskie — 280, białostockie — 54, olsztyńskie — 191, gdańskie — 222, koszalińskie — 61, szczecińskie — 76, wrocławskie — 54, zielonogórskie — 69.

Biskupem Naczelny Kościoła Starokatolickiego Mariawitów jest ks. bp. Wacław Gołębiowski. Siedziba władz naczelnych Kościoła znajduje się w Płocku, ul. Wieczorka 27/29.

JERZY MICIŃSKI

*) Więcej na ten temat: Michał T. Staszewski. Wolność Sumienia przed Trybunałem II Rzeczypospolitej, Książka i Wiedza, Warszawa 1970 r.

OFIAROWANIE PANA JEZUSA W ŚWIĄTYNI



Święto ofiarowania Pana Jezusa jest ostatnim z cyklu świąt po Objawieniu Pańskim i przypada czterdziestego dnia po Bożym Narodzeniu tj. 2 lutego.

Jest to pamiątka ofiarowania Pana Jezusa w świątyni jerozolimskiej i dokonania obrzędu oczyszczenia przez Najświętszą Pannę. W Jerozolimie już w IV wieku na pamiątkę tych faktów obchodzono wielką uroczystość połączoną z procesją. W wieku V święto rozszerzyło się na inne prowincje Kościoła, a w wieku

VII zajmowało w Rzymie drugie miejsce po Wniebowstąpieniu Marii.

Liturgia uwzględniając w wielkim stopniu osobę Marii, przede wszystkim rozważa przyście do świątyni Mesjasza, o którym mówi lekcja z księgi Malachiasza proroka 3, 1—4 „rozpoczynająca się od słów: „Oto Ja wyślę anioła mego, aby przygotował drogę przede mną”.

Maryja posłuszna prawu Mojżeszowemu udaje się do świątyni Jerozolimskiej i składa przepisane prawem ofiary parę synogarlic.

Kościół pomny, że Chrystus jest światłością świata, poświęca woskowe świece. Po ceremonii poświęcenia odbywa się procesja ze świecami, co wyobraża podróż Świętej Rodziny do Jerozolimy. Wierni przechowują poświęcone świece w domu. Przed śmiercią podaje się świece do ręki konającego jakoby na przypomnienie Symeona, który z ufnością i wiarą doczekał się spotkania z Chrystusem. Poświęcone świece, które mają chronić przed gromami, zapala się podczas burzy, dlatego te świece otrzymały nazwę gromnicy, a samo święto — Świętem Matki Bożej Gromnicznej.

Ceremonia poświęcenia gromnic jest wzruszająca, składa się

ona z pięciu modlitw oraz poświęcenia i okadzenia tak świec jak i ludu. Po dokonaniu poświęcenia celebrans wraca na środek przed ołtarz, zwraca się twarzą do ludu i wręcza poświęcone świece księżom, diakonowi, subdiakonowi i kłerykom. W czasie rozdawania świec chór śpiewa antyfonę: „Lumen ad revelationem” czyli „światło na objawienie pogan”, po czym następuje uroczysta procesja z zapalonymi świecami. Po rozdaniu gromnic celebrans intonuje „Procedamus in pace” — idźmy w pokoju, a chór śpiewa „In nomine Christi. Amen” w imię Chrystusa. Amen.

Podczas procesji śpiewa się antyfony z rytuału względnie pieśń „Serdeczna Matko”.

Poświęcenie gromnic i procesja odbywa się zawsze w kolorze fioletowym, natomiast Msza święta w kolorze białym. Skąd się wzięła procesja w dniu Oczyszczenia? Otóż zastąpiła ona pogańską procesję pokutną zwaną amburbale. Paganie obchodzili swoje miasta, oczyszczając je swoimi ofiarami według swego zwyczaju, a czynili to prosząc o pokój co pięć lat. Chrześcijanie rzymscy przenieśli powyższą uroczystość na dzień czwarty Non lutowych i zaczęli obchodzić ją ku czci NMP.

Podczas tej procesji papież i kardynałowie postępowali boszo, w czarnych, a później w fioletowych szatach liturgicznych. Poświęcenie świec jest znacznie późniejsze, pierwsze modlitwy znane są w X wieku. W Rzymie papież przybywał do kościoła św. Martyny, dawnego Secretarium senatus na uroczystą celebrę. Tu chór śpiewał tercję po której papież rozdawał poświęcone gromnice, po czym procesjonalnie udawał się do dawnej sali posiedzeń senatu zamienionej na bazylikę św. Hadriana. Chór śpiewał introit „Suscepimus, Deus” „przyjeliśmy Boże”, po którym papież śpiewał kolektę.

Po odśpiewaniu Sexty i zasypaniu kadzidła ruszała procesja do bazyliki Matki Boskiej Większej na mszę św. papieską, przed którą papież wstępował do zakrystii, a szambelani myli mu nogi w ciepłej wodzie.

Responsorium „Adorna thalamum” i antyfony z pierwszych nieszpórów są tłumaczeniem z tropów bizantyjskich.

Liturgia święta Ofiarowania Pana Jezusa w świątyni trwa przez całe wieki i nie ulega żadnym zmianom.

Ks. R. SOKOŁOWSKI

Z ŻYCIA PARAFII POLSKO-KATOLICKIEJ W SIERADZU

W dniu 12 grudnia 1971 r. (w III Niedzielę Adwentową) odwiedził parafię Polskokatolicką p. w. Zbawiciela Chrystusa Najwyższego Arcykapłana w Sieradzu Ks. Dziekan Teodor Elerowski z Tomaszowa Mazowieckiego z delegacją swojej parafii.


Celem odwiedzin było poświęcenie nowego Krzyża przed frontonem Kościoła (poprzedni uległ zniszczeniu podczas silnej burzy w ubiegłym roku). Zaznacza się, że nowy Krzyż został ufundowany z parafialnych dobrowolnych ofiar dzięki zapobiegliwości miejscowego proboszcza — Księdza Tadeusza Opalacha i członków Rady Parafialnej.

Uroczyste nabożeństwo rozpoczęło procesją wokół wystawionego Krzyża przed świątynią ze wspólnym śpiewem „Kto się w opiekę”. Aktu poświęcenia wspomnianego Krzyża dokonał Ks. Dziekan Teodor Elerowski przy współudziale miejscowego Księdza Proboszcza. Po powrocie do Kościoła odbyła się Spowiedź ogólna. Uroczystą Sumę odprawił Ksiądz Dziekan i wygłosił Słowo Boże. Treścią kazania było znaczenie Krzyża Świętego jako symbolu wiary chrześcijańskiej. Pierwsi chrześcijanie — wyznawcy Chrystusa byli płomiennymi miłośnikami Krzyża, którzy widzieli w Nim zbawienie i odkupienie.

Następnie Ks. Tadeusz Opalach podziękował w imieniu swoim i parafian Ks. Dziekanowi T. Elerowskiemu i delegacji z Tomaszowa Maz. za przybycie do Sieradza i wzięcie udziału w uroczystości. Na zakończenie odśpiewano pieśń Maryjną.

Na uwagę zasługuje aktywna praca duszpasterza w parafii Sieradzkiej oraz dobra współpraca Rady Parafialnej z Ks. Proboszczem i troska w zdobywaniu wiernych.

UCZESTNIK



GROMNICZNA

*Białym śniegiem zasypana,
idzie w zaspach po kolana
i kielichem świętej dłoni
nikły płomień świecy chroni.*

*Idzie na świat w blaskach drżących
ściska dłonie konających,
bierze dobre ludzkie dusze
i unosi w świętą głuszę.*

*Lecą za nią białe puchy,
zamienione Boże duchy,
nad polami lecą za nią
za Gromniczną, świętą Panią.*

*Kędy niebios świecą drogi,
biegną dusze w Boże progi,
biegną tylko jej śladami,
cichej, świętej, Gromnic Pani.*

Ks. R. Sokolowski



PRZYJĘCIE U GUBERNATORA PROWINCJI MANITOBA

W gmachu parlamentu w Winnipeg w dniu 21 października ub. r. Ks. Biskup Tadeusz E. Majewski w towarzystwie Ks. Seniora Donalda Malinowskiego — posła do Parlamentu i członka rządu, został przyjęty w sali audiencyjnej przez Gubernatora prowincji Manitoba W. J. McKEAG.

Oprócz omówionego już poprzednio mitu o ZSTĄPIENIU BOGINI ISZTAR DO KRÓLESTWA PODZIEMI znane są w literaturze religijnej babilońskiej jeszcze mity o ADAPIE i o GILGAMESZU. Bohaterom obu mitów chodzi o uzyskanie życia wiecznego, którego poszukiwanie okazuje się jednak bezskuteczne, gdyż bogowie tworząc człowieka, zdecydowali, że śmierć ma być jego udziałem. Wraz z Adapą ludzkość utraciła życie wieczne a to na skutek podstępów bogów. Adapa, ulubieniec i kapłan boga EA znalazł się także na rybołówstwie. Gdy płynął pew-

relacji Utnapisztima dowiadujemy się, że nieprzychylny ludzimi bóg ANU postanowił zalać ziemię wodą, jedynie on sam ostrzeżony przez opiekunów Ea zbudował statek, w którym wraz z żoną, dziećmi i kilkoma parami zwierząt, przetrwał siedmiodniowy potop. W legendarnej, jak i biblijnej opowieści, zgodne są nawet takie szczegóły, jak wypuszczenie najpierw gołębia, potem kruka z arki na zwiad, czy łódź już się ukazała po potopie. Następnie zarówno Utnapisztim, jak i Noe po opuszczeniu statku składają dziękczynną ofiarę, po czym w Biblii następuje zawarcie po-

Zaklinacze-egzorcyci stanowili wśród kasty kapłańskiej specjalny klan. W żadnej religii sztuka zaklęć nie rozwinęła się tak wysoko i nie została tak usystematyzowana, jak w religii babilońskiej. Dużą część literatury klinowej stanowią pseudomedyczne wykazy wszelkich chorób i nieszczęść wraz z odpowiednimi formułkami ochronnymi. Według przeświadczenia starożytnych, choroby i nieszczęścia wywoływane są przez demony — złe duchy, lub przez czarowników i zaklinaczy. Demony czyhają w miejscach odludnych, przy grobach, w ruinach, przy przejściach przez rzekę itp. W nocy wylażą ze swych kryjówek, przybierając postać węży, skorpionów lub są zgola niewidzialne. Następnie atakują człowieka zagrażając jego zdrowiu a nawet życiu. Niektóre choroby zostały nawet spersonifikowane. W celu obrony przed demonami i wampirami jako sprawcami nieszczęść wzywali Babilończycy duchy dobre i bogów. Najważniejszą rolę odgrywał w tej dziedzinie EA, bóg otchłani morskiej, ale i bóg mądrości, bóg lekarz i największy czarownik. Do niego zwracano się z prośbami, jeżeli nie pomagały zaklęcia. Stosunkowo płynna jest granica między zaklę-

go boga mając świadomość, iż skoro został nawiedzony nieszczęściem — znaczy to, że zgrzeszył. Musi więc odpokutować, by bóg odwrócił karę. Niektóre z takich psalmów pokutnych w nich nie ustępują — jeśli idzie o żarliwość błagalną — starotestamentowym psalмом błagalnym.

Wyobrażenia ludów Mezopotamii o stanie pośmiertnym są wspólne dla wielu ludów semickich starożytnego Wschodu. Zmarły, oplakiwany wśród modlitw i ofiar zstępuje do Arallu. Godziwy pogrzeb miał zasadnicze znaczenie dla losów duszy zmarłego, gdyż nie pogrzebany zmarły nie zaznał spokoju i błądził po ziemi jako upiór. Arallu — ten wielki „dom śmierci”, otoczony 7 murami — jest krainą z której nie ma powrotu (jedynie bogini Ishtar udało się stamtąd powrócić). Pobyt w tej mrocznej krainie podziemi nacechowany jest smutkiem i apatią. Bez względu na stan, pozycję czy zasługi etyczne wędrują tam zarówno dobrzy, jak i zli, żywiąc się gliną i pijąc mętną wodę. Tylko poległ w woj-

Sin — Bóg księżycy na tronie (wizerunek na pieczęci sumeryjskiej z Ur).



RELIGIA LUDÓW MEZOPOTAMII

(ciąg dalszy)

nego razu po morzu, wiatr wyrócił jego łódź, za co Adapa mocą czarodziejskiego słowa złamał mu jedno skrzydło. Wezwany przed oblicze boga ANU przyjął pokorną postawę, uzyskał przebaczenie i pozyskał sobie Anu. Idąc jednak za wskazówkami boga EA odmówił poczęstunku w obawie, by go nie uśmiercono zatrutym pokarmem, czy napojem. Tym czasem okazało się, że był to właśnie pokarm darzący nieśmiertelnością. Odmawiając przyjęcia pokarmu utracił Adapa dar nieśmiertelności.

W micie o GILGAMESZU, półboskim założycielu miasta URUK, tenże udał się na poszukiwanie nieśmiertelności dla swego ранego przyjaciela ENKIDU. Wiedział on, że krewny jego UTNAPISZTIM, który podobnie, jak biblijny NOE uratował się z potopu — otrzymał od bogów dar nieśmiertelności. Wprawdzie Gilgamesz nie uzyskał jej ani dla siebie, ani dla swego przyjaciela, lecz Utnapisztim wskazał mu miejsce, gdzie na dnie morza rośnie ziele wiecznej młodości. Ten zdobywa gałązkę cudownego zioła, wraca przez morze do domu. Gdy jednak zmęczony zasypia na brzegu, podstępny wąż wykrada mu także ową cudowną gałązkę. Pozostaje mu więc tylko jedno życie, szansa zdobycia władzy królewskiej i obietnica władcy świata podziemnego — NERGALA, że duch ENKIDU, który tymczasem zmarł, będzie mógł przyjść na ziemię, by swemu przyjacielowi opowiedzieć o losie umarłych.

W micie o Gilgameszu znajdujemy opowieść Utnapisztima o potopie, której wątek zbliżony jest do historii tego wydarzenia, zawartej w pierwszej księdze Mojżeszowej r. 6, 11. — 8, 22. Z

między Bogiem Jahwe a Noem przymierza pokoju, a według eposu „Gilgamesz” udobruchany ofiarą bóg Enlil wysłał Utnapisztima na kraj świata, gdzie obdarzony nieśmiertelnością miał przebywać po wieczne czasy.

Oprócz tekstów mitologicznych i legendarnych babilońska literatura religijna obejmuje jeszcze różnego rodzaju wyrocznie i wróżby, zaklęcia i formuły czarodziejskie, a także liczne przepisy rytualne, hymny i modlitwy. Charakterystyczna rzecz, że najliczniejsze są jednak teksty zawierające wyrocznie i wróżby. Były to najstarsze sposoby poznawania decyzji, czy woli bożej odnośnie do pewnych spraw życia zarówno religijnego, jak i świeckiego. Kapłani babilońscy uśilowali odczytywać wolę bogów z układów konstelacji gwiazdnych. Obserwowali koniunkcje różnych ciał niebieskich i wysnuwali z tego odpowiednie wnioski, będące podstawą do konstruowania wyroczni. Ale obok tej astrologicznej umiejętności wykładania losów i przepowiadania przyszłości już w trzecim tysiącleciu stosowano praktyki wróżenia z kształtu i budowy wątroby zabitego zwierzęcia ofiarnego (tzw. „hepatoskopia”). Umiano wróżyć z kształtu plomienia i zastygłego wosku wylanego na wodę, co przetrwało do dziś w zwyczajach ludowych wróżb w tzw. „Andrzejkę”.

W księdze proroka Izajasza w r. 47, 12—15. w tzw. Pieśni o zagładzie Babilonu czytamy ostre słowa skierowane do astrologów:

„Trwajże przy swoich zaklęciach i przy mnogich swych czarach którymi się próżno trudzisz od swej młodości. Może zdołasz odnieść korzyść? Może zdołasz wzbudzić przestrasz? Masz dosyć mnóstwa swych doradców. Niech się stawią, by cię ocalić, owi opisujący nieba, którzy badają gwiazdy, przepowiadają na każdy miesiąc, co ma się tobie wydarzyć”.

(Przekł. Biblia Tysiąclecia)



Król Assurbanipal na polowaniu (fresk asyryjski)

ciem jako próbą zażegnania zła, a modlitwą jako prośbą o odwrócenie zła. Toteż w babilońskiej literaturze religijnej pieśni, skargi i prośby stoją tuż obok zaklęć i często kończą się formułkami egzorcyzmów. Tak figurują obok siebie w zbiorach, będących podręcznikami kapłanów-egzorcystów, do których sięgali oni w określonych przypadkach stosując taką lub inną formułę. Niektóre psalmy-skargi powstały w wyniku jakichś konkretnych nawiedzeń i nieszczęść. Gdy klęska spadała na cały kraj, sam król intonował psalm. Spośród wielu psalmów zachowanych do naszych czasów, wiele nosi szczególny rys pokutny. Znękany nieszczęściem lub chorobą modliciel zwracał się często we wzniosłej formie do bogini Ishtar, czy inne-

nach bohaterowie prowadzą lepszy „życiowy”: piją czystą wodę i spoczywają na miękkich łóżach otoczeni najbliższą rodziną. Prócz Arallu istniała jeszcze wyspa błogosławionych u zbiegu wód Tygrysu i Eufratu, tam jednak przebywać mogli tylko bogowie i uprzywilejowani herosi (jak np. Utnapisztim). W zakończeniu należy stwierdzić, iż babiloński kult zmarłych nigdy nie rozwinął tej idei nieśmiertelności, która byłaby porównywalna z koncepcjami nieśmiertelności powstałymi w starożytnym Egipcie, w greckich religiach misteryjnych, w powygnaniowym judaizmie, czy z wiarą w nieśmiertelność duszy w chrześcijaństwie.

JAN BOGUSŁAWSKI

Adwentówka



17 GRUDNIA 1971 r. w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie przy ul. Miodowej 21 odbyła się tradycyjnie urządzana przed świętami Bożego Narodzenia Adwentówka. Składała się ona z dwóch zasadniczych części: ekumenicznego nabożeństwa adwentowego oraz wspólnej wieczerzy wigilijnej połączonej z wieczorem kolęd.

Kaplica znajdująca się w nowym Ośrodku Luterańskim sąsiadującym bezpośrednio z budynkiem ChAT wypełnia się uczestnikami podniosłej uroczystości. Przybywają pracownicy naukowo-dydaktyczni na czele z Rektorem ChAT Jego Magnificencją Ks. Prof. Dr W. GASTPARYM, Zwierzchnicy Kościołów, zaproszeni goście i brać studencka sekcji starokatolickiej, prawosławnej i ewangelickiej.

Punktualnie o godzinie 17-tej rozpoczyna się ekumeniczne nabożeństwo adwentowe, które tym razem miało nieco inny charakter niż zazwyczaj. Składało się z trzech części: liturgii Kościoła Polskokatolickiego, Słowa Bożego i liturgii Kościoła Prawosławnego. Do ołtarza dochodzą ministrowie nabożeństwa adwentowego: Ks. Bp dr Jan NIEWIECZERZAŁ — Prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, Ks. prorektor doc. dr Jerzy KLINGER z Kościoła Prawosławnego, Ks. doc. dr Edward BAŁAKIER z Kościoła Polskokatolickiego.

Pierwszą część nabożeństwa wypełnia liturgia Kościoła Polskokatolickiego. Przewodniczy jej Ks. doc. dr E. Bałakier. Płynie śpiew Psalmu 95 „Spieszmy śpiewać z radością na cześć Pana” przeplatane wersem Invitatorium „Chrystus, Chrystus, nam się narodził, przybądźmy, hołd oddajmy, hołd Mu oddajmy”. Celebrans czyta słowa lekcji wyjęte z księgi proroka Izajasza. Żaden z proroków Starego Testamentu nie przedstawił tak dokładnie osoby Mesjasza i powszechnego charakteru Jego królestwa, jak

to uczynił prorok Izajasz, urodzony około r. 765 przed Chrystusem. On prorokował, iż Mesjasz narodzi się z Dziewicy (7, 14), zostanie nazwany imieniem Emanuel, tzn. Bóg z nami. Będzie królem z dynastii Dawida, pełnym darów Ducha Świętego. Zaprowadzi ład, sprawiedliwość i pokój w swoim królestwie, które będzie powszechne i wieczne (11, 1—10). Tenże Mesjasz — według czterech pieśni o Nim — jako pokorny Sługa Jahwe będzie głosicielem prawdy, światłością i przymierzem dla narodów oraz prawodawcą, ale nade wszystko będzie proro-



kiem — sługą cierpiącym. On to zadośćuczyni Bogu za grzechy ludzi, wyzwoli ich z niewoli duchowej i pojedna z Bogiem. Przez swe cierpienie i śmierć zastępczą na krzyżu stanie się zbawicielem ludzkości i uzyska dla wszystkich ludzi wieczną chwałę w niebie.

Człowiek winien za tę łaskę dziękować Bogu i chwalić Go nieustannie. Tę myśl wyraża Psalm 117 „Chwalcie Pana wszystkie narody, chwalcie Go wszystkie ludy”, którego słowa i melodia wypełnia kaplicę. Tym bardziej ludzkość wszystkich czasów i pokoleń winna chwalić Pana, gdyż wypełniły się czasy. Obiecywany przez Boga, przepowiadany przez proroków Mesjasz przychodzi na ziemię. Ten historyczny fakt, narodzenia Syna Bożego, przypominają nam słowa wyjęte z Ewangelii według św. Łukasza (2, 1—20), które celebrujący nabożeństwo odczytuje trwającym w modlitewnym skupieniu uczestnikom adwentowego, ekumenicznego nabożeństwa. I tak jak niegdyś nad stajenką betlejemską rozlegał się śpiew Aniołów — „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”, tak teraz płynie wdzięczna melodia kolędy, a wraz z nią słowa:

1-2. Kaplica wypełniła się uczestnikami podniosłej uroczystości.

3. Do ołtarza podchodzą ministrowie nabożeństwa adwentowego.

4. Chór z parafii Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie przy ul. Szwoleżerów 4.

5. Profesorowie i przedstawiciele kościołów przy wieczerzy wigilijnej.

6. Studenci ChAT przy stole.



w ChAT

„Dzisiaj chór Aniołów głosi nowinę,
Że nam niebo daje szczęście jedyne.

Cudne te anielskie pienia
Budzą cały świat z uśpiania
Aby śpieszył witać Bożą Dziecinę.

Pastuszkowie wtedy w polu drzemali
I na głos Aniołów wnet się zerwali.

Pełni szczęścia i wesela
Poszli szukać Zbawiciela
Swoje czyste serca Bogu oddali.



5

Liturgia Kościoła Polskokatolickiego, która wprowadziła wszystkich uczestników w modlitewny nastrój i atmosferę Bożego Narodzenia dobiega końca. Piękne śpiewy Jutrzni Bożego Narodzenia i kolęd wykonał czterogłosowy chór mieszany pod kierownictwem ks. mgr Tomasza Wójtowicza.

Drugą część ekumenicznego nabożeństwa wypełnia SŁOWO BOŻE, które wygłosił Ks. Bp dr J. Niewieczerał. Mówca rozwinął bardzo ważną i istotną myśl — wszelka radość i nadzieja, która towarzyszy nam w okresie Bożego Narodzenia, ma wypływać i brać swe źródło w tym, który jest zasadą radości prawdziwie chrześcijańskiej — Jezusie Chrystusie. Radość ta winna być udziałem wszystkich dni roku i całego naszego życia.

Trzecią i ostatnią część nabożeństwa wypełnia liturgia Kościoła Prawosławnego, której przewodniczy Ks. doc. dr J. Klinger. Od ołtarza płyną słowa żarliwej, tchnącej wiarą modlitwy, ujęte w formę litanii dziękczynno-błagalnej. Każdemu wezwaniu celebransa towarzyszy piękny śpiew chóru — „Kyrie eleison”.



Nabożeństwo kończy wspólny śpiew kolędy „Cicha noc”. Było to nabożeństwo prawdziwie ekumeniczne. Mimo różnorodności form liturgicznych, właściwych poszczególnym Kościołom, wszyscy tworzyli jedno, wszyscy skupili się wokół Ołtarza Pańskiego, by wspólnie podziękować Bogu za to, iż okazał nam swą łaskę i zesłał Syna swego Jednorodzonego na ziemię.

Po krótkiej przerwie odbyła się wspólna wieczerza wigilijna połączona z wieczorem kolęd w wykonaniu studentów sekcji prawosławnej i ewangelickiej. Podczas wieczerzy przemawiali Zwierzchnicy Kościołów, których studenci kształcą się w ChAT. W imieniu Kościoła Polskokatolickiego przemówił Biskup Naczelny Julian Pękala, który skierował do wszystkich uczestników ciepłe i serdeczne życzenia błogosławionych, radosnych i spokojnych świąt Bożego Narodzenia, a w nadchodzącym Nowym Roku — obfitych łask Bożych.

Podniosłą uroczystość Adwentówki kończy przemówienie Rektora ChAT — Ks. Prof. dr W. Gastparego.

Wracamy do domów w nastroju i radości, a także nadziei, że taka atmosfera serdeczności, przyjaźni, miłości i pokoju będzie towarzyszyła nam nie tylko podczas samych świąt, ale i przez całe życie.



Widok ogólny hitlerowskiego kombinatu śmierci Oświęcim-Brzezinka.

OBÓZ ZAGŁADY

Oświęcim — male, polskie miasteczko, które przed 1939 r. liczyło zaledwie 12 000 mieszkańców. W czasie okupacji SS-mani zbudowali tu największy obóz zagłady ludzkości, któremu nadali nazwę Konzentrationslager Auschwitz. Był to nie tylko największy pod względem swych rozmiarów oraz liczby osadzonych w nim więźniów, lecz także najbardziej potworny i nieludzki ze względu na ogrom i rodzaj popełnionych zbrodni.

Ten piekielny kombinat śmierci składał się z obozu macierzystego oraz z odległej o 3 km Brzezinki.

Założycielem, organizatorem i komendantem obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka był Rudolf Hoess.

Hoess był bodaj ucieleśnieniem wszystkich zalet, których reżim hitlerowski mógł wymagać od SS-manów. Był znakomitym wykonawcą otrzymywanych rozkazów, ślepo posłusznym swym przełożonym i całkowicie bezkrytycznym w stosunku do wszelkich zarządzeń władz, wierzył zawsze głęboko w słuszność wszystkiego co głosił führer. Człowiek ten w ogóle niewiele zastanawiał się nad sobą, był raczej nastawiony na działanie aniżeli na myślenie.

I oto takiej jednostce powierza się zbudować lager śmierci. Hoess wykonał to sumiennie. Od dnia swej nominacji 21.IV.1940 r. już 14 czerwca Hoess przyjmuje na teren lagru pierwszy transport więźniów w liczbie 700 osób.

Warunki jakie panowały w tym najstraszliwszym ze strasz-

nych miejsc na ziemi są nie do opisania. W blokach obliczonych teoretycznie na 400 więźniów słauczano 700—1000, a nierzadko także i 1200 więźniów. Odżywianie w obozie było tak niedostateczne, że więźniowie byli doprowadzeni w bardzo krótkim czasie do wygłodzenia. Na końcowe stadium zagłodzenia wynalazł język obozowy określenie muzulman. Los więźnia oświęcimskiego, który zmuzulmaniał był przypieczetowany.

Gdyby nawet w obozie oświęcimskim nie torturowano więźniów fizycznie i moralnie, gdyby nie znęcano się nad nimi i nie mordowano masowo, to już same warunki mieszkaniowe, sanitarne i żywnościowe byłyby wystarczającą przyczyną olbrzymiej śmiertelności.

Już od samej chwili przyjazdu więźnia do obozu oświęcimskiego, traktowano ich nie jako ludzi. Po zatrzymaniu się pociągu na rampie obozowej bocznicą kolejowej wypędzano więźniów z wagonów towarowych, a rzeczy wyładowywano na rampę skąd następnie specjalna drużyna robocza złożona z więźniów przewoziła je do olbrzymich magazynów obozowych, zwanych „kanada” z uwagi na przechowywanie w niej zrabowanych bogactw. Nowo przybyłych więźniów kierowano do „łaźni”.

W czasie ostatniego przemarszu więźniów lekarze SS wybierali spośród tego tłumu młodych i zdolnych do pracy ludzi i posyłali ich do obozu, reszta szła do komór gazowych. Do obozu odsyłano tylko wówczas, kiedy trzeba było uzupełniać luki powstałe w drużynach roboczych.

„Wydajność” komór gazowych w Brzezince wynosiła około 60 000 ludzi w ciągu 24 godzin. Cały zespół komór gazowych i krematoriów rozplanowano i zbudowano z premedytacją nastawioną na masową produkcję typu fabrycznego.

Na wiosnę 1943 roku hitlerowcy w wyniku niepowodzeń na froncie wschodnim zaczęli stopniowo zacierać za sobą ślady popełnionych zbrodni. Doskonale zdawali sobie sprawę — trzeba będzie ponieść konsekwencje za barbarzyństwa poczynione na uwieczonych ludziach. Zaczęto wysyłać z Oświęcimia większe transporty więźniów do innych obozów w głąb Niemiec. Wyszadzono w powietrze krematoria. Od całkowitego zniszczenia ocalała tylko nieznaczna część fałszywostowskiej, piekielnej maszyny. Dnia 27 stycznia 1945 r. obóz oświęcimski został wyzwolony.

SS-manowskie szczury uciekają z ginącej Trzeciej Rzeszy, a wraz z nimi i założyciel Oświęcimia Hoess. Ukrywa się. 11 marca 1946 r. Angielska Polowa Policja Bezpieczeństwa arestruje hitlerowskiego zbrodniarza. W więzieniu ma dużo czasu na przemyślenie swego życia. Prosi o papier i ołówek. Spisuje swoją autobiografię.

„Stałem się nieświadomie kółkiem wielkiej maszyny niszcycielskiej Trzeciej Rzeszy. Maszyna została rozbita, motor zniszczony i ja muszę zginąć wraz z nimi. Świat żąda tego”.

Stara się przekonać w swoich ostatnich notatkach, że on także miał serce, że nie był zły. Ubóstwia swoją rodzinę. „Często, wspomina ten ludożerca, stojąc

nocą przy transportach, przy komorach gazowych, przy płomieniach ludzkich ciał — myślałem o swojej żonie i dzieciach, nie wiązać tych myśli bliżej z tym wszystkim, co się działo dookoła. Gdy się widzi, jak kobiety z dziećmi idą do komór gazowych, mimo woli myśli się o własnej rodzinie”. Co za cynizm!

A o swojej rodzinie pisze: „Cała nasza rodzina odznaczała się uderzającym zamiłowaniem do rolnictwa, szczególnie lubiła zwierzęta. Największą radość sprawiało dzieciom, gdy ich tatuś przebywał razem z nimi”. Ale „biedacek” miał tak mało czasu, ponieważ musiał zabijać inne dzieci. „Dziś, pisze dalej Hoess, gorzko żałuję, że nie poświęciłem więcej czasu mojej rodzinie, ale zawsze uważałem, że muszę być stale na służbie”, to znaczy zabijać, zabijać, zabijać, aby jego dzieci mogły bawić się ze zwierzętami.

I ten oto „aniołek” będąc już polskim więźniem składa oświadczenie: „... doszedłem do gorzkiego zrozumienia, jak ciężkich zbrodni dopuściłem się przeciwko ludzkości. Jako komendant obozu zagłady w Oświęcimiu realizowałem część straszliwych, ludobójczych planów „Trzeciej Rzeszy”. W ten sposób wyrządziłem ludzkości i człowieczeństwu największe szkody. Szczególnie narodowi polskiemu zgótowałem niewysłowione cierpienia. Za odpowiedzialność moją płacę swoim życiem. Oby mi Bóg wybaczył kiedyś moje czyny. Naród polski proszę o przebaczenie...”

Sprawiedliwości stało się zadość. Zbrodniarz poniósł zasłużoną karę.

JÓZEF STEFANOWICZ

K Ł A M S T W A

Wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę, że kłamstwo jest zjawiskiem powszechnym. Chociaż walczymy z nim, szerzy się nadal, zakłócając stosunki między ludźmi, wywołując konflikty.

Co to jest kłamstwo? Określamy je jako zjawisko psychospołeczne. Jest to „chęć zasugerowania czegoś słowami lub w inny sposób przez co kłamiący stara się mniej lub bardziej świadomie wywołać u innego człowieka wiarę w to, czego sam nie uważa za prawdę”. Powyższe określenie daje się zastosować zarówno do kłamstwa człowieka dorosłego jak i dziecka.

Niektórzy uczeni przypuszczają, że dziecko posiada wrodzone predyspozycje do kłamstwa, natomiast jest pewne, że dziecko uczy się kłamać w kontaktach społecznych. Bardzo wcześnie nabiera ono przekonania, że różnego rodzaju symulacje są potrzebne, że słowa, myśli, czyny nie zawsze są ze sobą zgodne. Kłamstwo dziecięce przejawia się więc jako owoc wpływów społecznych. Jest ono jednak zależne od charakteru, to znaczy od sposobu postępowania i reagowania właściwego każdej jednostce.

Kłamstwa można podzielić na 2 kategorie: sugestie pozytywne (pomysłowość, fantazja, udawanie, dopowiadanie, przesada) i sugestie negatywne (obłuda, zaprzeczanie, przemilczanie, pomniejszanie). Wiążą się one z głównymi cechami charakteru i temperamentu.

Już małe dziecko potrafi symulować ból, a krzyki i płacz jego ustają z chwilą osiągnięcia celu; potrafi oddziaływać swym wdziękiem lub złością, aby zwrócić uwagę na siebie. Odnosi się wrażenie, że te dziecinne udawania, pewnego rodzaju „praklamstwa” odpowiadają instynktow-

nemu procesowi rozwoju i przystosowania.

Pierwsze zniekształcenie prawdy wiąże się z potrzebą chwili. Ilekroć zaspokojenie jednej z podstawowych potrzeb, np. bezpieczeństwa, miłości, aktywności — natrafia na przeszkodę, dziecko spontanicznie dąży do naprawienia sytuacji. Toteż do ok. 6 roku życia, reaguje ono na środowisko według swych potrzeb, nie troszcząc się czy słowa, gesty i postępowanie, jakie stosuje, są zgodne z prawdą.

Wiele kłamstw dziecka jest wywołanych chęcią przewyższenia i zrekompensowania swoich słabości i obaw. Tak więc strach i wstyd we wszystkich swych przejawach są najczęstszymi pobudkami kłamstw dziecięcych.

Wiele ankiet indywidualnych przeprowadzonych wśród dzieci od lat 6—14, pozwoliło ustalić następujące przeciętne: kłamstwa spowodowane.

strachem i wstydem	— 78%
fantazją i próżnością	— 17%
złośliwością	— 3%
altruizmem	— 2%

Dziecko nigdy nie okłamuje całkowicie siebie samego, wynajdując różne racje dla usprawiedliwienia siebie.

Związek między zabawą i niektórymi kłamstwami jest uderzający i wyjaśnia pewne odstępstwa od prawdy, których rozmiary i nieprawdopodobieństwo są przeciwne logice dorosłych. Np. dziecko mówi matce, że jego ołówek frunął na lampę wiszącą u sufitu i trzeba przynieść drabinkę, żeby go stamtąd zjechać.

Pewne kłamstwa, jeśli trzeba je tak nazwać, nie są niczym innym jak zabawą. Jeśli, na przykład, dziecko żartuje, udaje czy przedrzeźnia, to zabawia się zniekształcaniem rzeczywistości. Jednakże ta tendencja zabawowa,

wzmocniona przyjemnością jaką jej towarzyszy, powoli prowadzi do przyzwyczajenia do kłamstwa, przyzwyczajenia, które utrwała się w miarę, jak dziecko przekonuje się, że mu się ono udaje.

Kłamstwa, podobnie jak zabawa, mają pewne cechy wspólne. Są to twory wyobraźni.

Dziecko posiada więcej wyobraźni i fantazji niż człowiek dorosły, upiększa rzeczywistość, materializuje myśli i słowa. Z zadowolającą swobodą porusza się ono w świecie, który zapelnia tworami swej wyobraźni.

Małe dziecko jest łatwowierne, nieświadome własnej ignorancji; często miesza spostrzeżenia zupełnie ze sobą nie powiązane. Do tego ruchliwość umysłu, niestałość uwagi sprawiają, że dzieci są „mistrzami” mistyfikacji i mimowolnego zniekształcania prawdy.

Niektóre rażące nas twory wyobraźni mogą być tylko pozornie kłamstwami, ponieważ wyrażają prawdę, ale prawdę zniekształconą.

Podam tu przykład Grzesia. Chłopczyk ma 5 lat, a jego siostrzyczka 2 lata. Będąc z nią sam, uszczyplił ją mocno — tak, że dziewczynka krzyknęła. Przybiegła zaniepokojona matka. Grześ wyjaśnił powód krzyku: „to dlatego, że ona jest niedobra a ja jestem grzeczny, pocałuj mnie”.

Wyjaśnijmy, co spowodowało takie zachowanie chłopca. Grześ chce odzyskać czułość i miłość matki, którą zdaniem jego, obdarzona jest tylko siostrzyczka.

Otóż zachodzi tu równocześnie kłamstwo i nie uświadomione ujawnienie się ukrytych przyczyn.

Rodzaj reakcji, za pomocą której stłumiony popęd może się ujawnić, zależy od zachowania się



otoczenia, a także od stanu organizmu osobnika. Kiedy zauważymy, że nasze dzieci kłamią, postarajmy się zrozumieć dlaczego tak jest. Nie należy bezzwłocznie ganić je za fantazjowanie, wymyślanie „niestworzonych historii” — trzeba wysłuchać wszystkich dziecięcych, fantastycznych opowiadań ze spokojem i wyrozumiałością, aby nie zubożyć dziecięcej wyobraźni. Nie należy natomiast stwarzać dziecku sytuacji, które zachęcają do kłamstwa, np. w obronie przed karą. Kłamstwo popełnione ze strachu zawsze jest zjawiskiem negatywnym i może prowadzić do niebezpiecznych przyzwyczajzeń. Toteż w przypadku wystąpienia objawów, nieraz dla nas niezrozumiałych, należy zawsze zadać sobie pytanie, czy nie chodzi tu o pewne jątrzące dziecko przeżycia powodujące u niego chęć ucieczki od otoczenia lub sytuacji, jakich się lęka, ażeby szukać schronienia w świecie, który sobie stwarza i gdzie kompensuje, jak może, swoje krzywdy i niezaspokojone pragnienia. Każde kłamstwo ma swoje podłoże i swoją przyczynę.

MALGORZATA SUDENIS

SPOTKANIE W PODRÓŻY

W pociągu biegnącym wzdłuż szlaku Warszawa-Augustów-Białystok siedzieliśmy we dwóch w ciepłym i przytulnym przedziale wagonu pulmanowskiego. Konduktor poinformował nas, że zbliżamy się do Białegostoku. Mój towarzysz wyraźnie się ożywił. Wyczułem, że pragnie dokończyć opowiadania o swych kilkakrotnych pobytach w Polsce. A gawędziarz był z niego nie lada, mimo, że niemiłosiernie kaleczył mowę polską. W chwilach zapomnienia przechodził w rozmowie na język angielski. Znał dobrze trasę podróży.

Przyjeżdżał nieraz w te strony — jak mówił do krainy pagórków, wzgórz, pokrytych ciemną zielenią lasów, wśród których malowniczo połyskują tafle niezliczonych jezior.

W najgłębszym jeziorze w Polsce Hańcza i w pięknych Wigrach łowił ryby. I to jakie! Pozazdrościłby mu nawet Hemingway. Znał zresztą tego wielkiego amerykańskiego pisarza doskonale. Opowiadał mu kiedyś o tych egzotycznych zakątkach Polski, o tajemniczych borach bagiennych o niedostępnym trzęsawiskach kryjących po dziś dzień matczyni losia zwierzęcia wytrzebionego całkowicie w innych częściach Europy.

Ta dzika puszcza, siedziba borsuków, kun, lisów, dzików, gronostaj, wydr i piżmowców, a także rzadkiego gdzie indziej ptactwa: labędzi, czarnych bocianów, perkozów, czapli, kaczek, kormoranów — podbiła serce Anglika

polskiego pochodzenia. Rozkochał się w tej krainie, kiedy ze swym ojcem, importerem torfu, wydobywanego na tych ziemiach na użytek ogrodnictwa brytyjskiego i amerykańskiego przyjeżdżał nad wielkie jeziora: m. in. Rajgrodzkie, Salmęty, Augustowskie.

W tych właśnie okolicach poznał wielu przedstawicieli dyplomacji różnych państw, którzy twierdzili, że takich miejsc pełnych nieopisanego uroku i atrakcyjnych dla turystyki wodno-sportowej trudno znaleźć w Europie.

Obecnie celem jego podróży do Polski nie były transakcje eksportowe. Przyjechał dla załatwienia ostatnich formalności potrzebnych do zawarcia związku małżeńskiego z młodszą mieszkanką Białegostoku, poznaną latem tego roku w Zatoce Hańczańskiej, gdy zwiedzał jeden z rezerwatów bobrów na Suwalszczyźnie.

Rozmowa moja z tym cudzoziemcem przywołała mi na pamięć podróż, jaką odbyłem z drem Adamem Mioduskim, delegatem Rady Polonii Amerykańskiej, zmarłym w Chicago.

Odwiedził on te strony nie tylko dla poznania niezwykłego piękna, ale i z chęci zobaczenia miejsc, z których ludność emigrowała na tułaczkę.

Niezwykle uczynny ten człowiek, mimo zaawansowanej choroby, skrupulatnie spełniał życzenia, zarówno przyjaciół, jak i licznych

nieznanych rodaków, zbierając dla nich informacje o ich stronach rodzinnych.

Jedni prosili, by opisał im miasto Suwałki, z którego byli dumni, tu bowiem urodziła się sławna nasza poetka, autorka „Roty” Maria Konopnicka. Inni znów chcieli się dowiedzieć — i takich było wielu — jakie zachodzą zmiany gospodarcze i kulturalne na tych ziemiach. A ziemie te niezbyt urodzajne. W okresie międzywojennym trzecia część ludności emigrowała sezonowo lub na stałe w poszukiwaniu pracy. Dziś jest inaczej — mówią tutejsi mieszkańcy. Pracę można znaleźć na miejscu. Budowa w zaniedbanych przed wojną miasteczkach licznych suszarni owoców i grzybów, których jest tutaj w bród, gorzelnia, a przede wszystkim wielkich zakładów przeróbki drewna — przyniosła i nadal będzie przynosić ludności coraz lepsze warunki egzystencji.

Daje się już zauważyć znaczna poprawa w życiu ludności wiejskiej, dzięki wprowadzeniu w ostatnich latach uprawy buraka cukrowego, lnu, tytoniu i wzmoczonej hodowli bydła, a zwłaszcza owiec na obszarach obfitujących w doskonałe pastwiska.

Jeden z entuzjastów Suwalszczyzny z radością mówił o wzmagającym się wśród ludności wsi i miasteczek ruchu kulturalnym.

Mieszkańcy Suwałk i okolic dumni są z odbudowy miasta, miasteczek, budowy szkół, stadnic turystycznych, urządzeń kulturalnych, co przyczyniło się do imponującego rozwoju ruchu turystycznego — ku pełnemu zadowoleniu mieszkańców tej przepięknej, w swoim rodzaju, ziemi.

TADEUSZ BUDZYŃSKI

UKRYTE SKARBY



Wykopalska „Kościoła z kolumnami” w Dongoli

Wśród światowej czołówki archeologów bardzo poczesne miejsce zajmuje szkoła polskich naukowców pod kierunkiem profesora Kazimierza Michałowskiego. Uczony ten ma na swym koncie wiele sukcesów w dziedzinie nauki wiele osiągnięć wykopaliskowych na terenie Zjednoczonej Republiki Arabskiej. Przyczyniły się one do sławy polskich archeologów i powiększyły zbiory archeologiczne naszego Muzeum Narodowego w Warszawie.

Powojenne prace wykopaliskowe polskich archeologów datują się na terenie Zjednoczonej Republiki Arabskiej od 1956 roku w Teu Atrib. W tym też czasie prof. K. Michałowski otrzymuje zaproszenie rządu ZRA w celu zabezpieczenia zabytków archeologicznych w Nubii, związanych z budową Tamy Assuańskiej.

Następne lata to wspaniałe osiągnięcia wykopaliskowe w Palmyrze, które były wielkim sukcesem polskich uczonych w skali światowej. Stały się one jednocześnie tematem wielu publikacji naukowych. Temat jest bardzo ciekawy — sięgają po niego pisarze i dziennikarze, pasjonuje ich bowiem postać królowej Zenobii.

Po Palmyrze idą następne wykopaliska w Aleksandrii, na Cyprze i w Sudanie. Część tych wykopalisk wzbogaca zbiory Muzeum Narodowego, którego eksponaty powiększają się z roku na rok. Najcenniejszą pozycję stanowią światowej sławy freski z Faras, które są ozdobą sal Muzeum Narodowego.

Wykopalska cypryjskie — Nea

Paphos — przyniosły również nadspodziewane rezultaty i zaskoczyły archeologów cypryjskich. Są to piękne mozaiki figuralne przedstawiające walkę Tezeusza z Minotaurom, postać kobiety w koronie oraz rzeźby marmurowe.

Profesor Kazimierz Michałowski, mimo nawału zajęć i ciągłych podróży, w dniach pobytu w kraju znajduje czas, aby na bieżąco zapoznać koła naukowe i osoby zainteresowane z najnowszymi osiągnięciami naszej Stacji Archeologicznej.

Ciekawego odkrycia dokonano w Aleksandrii w centrum miasta. Odkryto monumentalną budowlę teatru i łaźni rzymskich. W pobliżu marmurowego teatru natrafiono na nekropole (groby) z epoki arabskiej. Kierownikiem przy pracach antropo-

wypowiedziami licza się naukowcy w krajach o wielkich tradycjach archeologicznych. Dowodem tego jest między innymi przyznanie profesorowi Kazimierzowi Michałowskiemu tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Cambridge oraz nagrody Fundacji im. Herdera. Fundacja ta co rok przyznaje nagrody za wybitne osiągnięcia w dziedzinie sztuki, kultury, nauki, i za świetną organizację w tych dziedzinach.

Jednym z ostatnich osiągnięć naszych archeologów są wykopaliska w Dongoli między III a IV kataraktą Nilu, gdzie odkryto stolicę połączonych królestw Nubii. Według legend i podań historycznych miała to być stolica o wspaniałych budowlach. Jako ciekawostkę można odnotować, że w czasie tych badań prof. K. Mi-



Prof. K. Michałowski i dr. Thabet Hassan Thabti (dyr. sudańskiego departamentu archeologii) przed freskami w Faras

logicznych i archeologicznych jest prof. Tadeusz Dzierżykray-Rogański. Badania szczątków kości znalezionych dają ciekawy obraz ludzi żyjących w starożytności.

Następne najnowsze odkrycia polskich archeologów w górnym Egipcie, w Deir-el-Bahari to ława wykuta w skałe nad tarasami, które miały zatrzymywać kamienie opadające na świątynie i zabezpieczać je przed zniszczeniem.

Dokonane do tej pory wykopaliska wysuwają na czoło naszych naukowców. Coraz częściej polskie nazwiska pojawiają się w publikacjach naukowych niemal we wszystkich językach. Z ich

chałowski przechodząc przez pustynię, rozgarniał trzcina piasek i w pewnym momencie pod piaskiem znaleźli coś w rodzaju talerzy, które przy dalszych badaniach okazały się szczytami kolumn najstarszego kościoła chrześcijańskiego z początku VIII wieku naszej ery. Ta piękna budowla o wspaniałych kolumnach, sześciometrowej wysokości, zasypiana piaskiem przetrwała wieki. Jest to jedna z najstarszych budowli chrześcijaństwa na terenie Dongoli.

Gdy się podsumowuje nasze osiągnięcia w tej dziedzinie, to trudno uwierzyć, że w tak krót-

kim czasie, bo już po drugiej wojnie światowej, zajęliśmy jedno z pierwszych miejsc w pracach archeologicznych. Prace te przynoszą sławę naszym uczonym. Osiągnięcia polskich archeologów znane są na całym świecie i dlatego też Liga Arabska zwróciła się do Polskiej Stacji Archeologicznej z prośbą o prowadzenie dalszych prac wykopaliskowych na ziemiach Zjednoczonej Republiki Arabskiej.

W roku ubiegłym ukazał się katalog Międzynarodowego Sympozjum, które odbyło się w roku 1969 w Essen, poświęconego zagadnieniom chrześcijaństwa nubijskiego. W katalogu tym są wypowiedzi 20 uczonych z referatem prof. K. Michałowskiego i innych polskich naukowców.

Coraz częściej spotyka się studentów z Afryki i Azji zdobywających wiedzę przekazywaną im w Warszawie przez polskich archeologów.

Po rozbudowie Muzeum Narodowego w Warszawie freski z Faras będą udostępnione wraz z innymi eksponatami dla zwiedzających.

Wiele eksponatów przysyłanych jest na rece prof. K. Michałowskiego. Wzbogacają one zbiory archeologiczne.

Cenne zbiory wykopaliskowe z Krymu, ZRA, Sudanu, Cypru i Syrii pokazano na wystawach w wielu miastach polskich i za granicą; dają one w pełni obraz odkryć archeologicznych prof. Kazimierza Michałowskiego i jego współpracowników.

Każdy rok przynosi nam nowe sukcesy w tak pięknej dziedzinie, jaką jest archeologia, a ci, którzy oddają się jej bez reszty, pod kierownictwem prof. K. Michałowskiego wiele uznania zdobywają w świecie nauki.

W ostatnich latach Polska Stacja Archeologiczna Uniwersytetu Warszawskiego pracuje nad rekonstrukcją wykopalisk w Aleksandrii — teatru i łaźni rzymskiej oraz prowadzi badania dalszego terenu przy tych monumentalnych budowlach.

LUCYNA ORŁOWSKA-BUDZYŃSKA

Sztuka zaangażowana — termin ten nie jest, a raczej nie powinien być pustym sloganem ani określeniem pseudoartystycznej produkcji „na zamówienie publiczności”; ma on swój głęboko ludzki sens i oznacza sztukę, która jest wyrazicielką idei — w omawianym tu przypadku idei chrześcijańskiej.

Słysz się obecnie często ubolewania nad brakiem sztuki zaangażowanej, walczą się o nią, wobec zalewu form niejednokrotnie pięknych, lecz martwych.

Problem ten zaistniał dopiero pod koniec XIX w., kiedy to po tzw. rewolucji impresjonistów (patrz „Rodzina” nr 37/71) nastąpił w sztuce rozwój najróżnorodniejszych idei i prądów, których nie sposób nawet określić, jako style. W XX w., a zwłaszcza po II wojnie światowej w ilości i jakości tych kierunków przeciętny odbiorca nie może się już połapać. W sztuce współczesnej bowiem nic nie jest artystycznie narzucone, może on, a nawet powinien postępować zgodnie z własnymi intencjami. Do indywidualizmu intencji przyrośła nowa koncepcja: oryginalność. Dawniejsi artyści, wzorujący się na swych mistrzach dążyli wprawdzie do tego, aby ich przewyższyć, co nie znaczyło jednak, że chcieli być inni za wszelką cenę.

Ta pogoń za oryginalnością stworzyła prawdziwe niebezpieczeństwo, które objawiło się m. in. formalizmem, to znaczy tworzeniem form samych dla siebie, bez jakiegokolwiek treści. W wyniku dążenia do osiągnięcia „czystego piękna”, „sztuki dla sztuki” powstały dzieła interesujące dla koneserów i badaczy, niezrozumiałe jednak dla szerszych kręgów społeczeństwa — zimne i sterylne. Nie należy oczywiście potępiać w czambuł wszystkich poszukiwań formalnych, które ostatecznie mogą prowadzić do najdoskonalszego wyrażenia idei. Niepokojąca jest jednak ogromna ilość dzieł, zwłaszcza jeśli idzie o dzieła sztuki sakralnej w Europie, powstałych w wyniku złe pojętej oryginalności i pseudonowoczesności.

Najbardziej uwidacznia się ten błąd w architekturze, gdzie łatwe efekty strukturalne mają pozory śmiałej konstrukcji a estetyzowanie przy pomocy ogromnych, niby — sakralnych elementów wystroju stanowi jedyny znak, że budowla jest świątynią. Nawet w najbardziej udanych rozwiązaniach architektonicznych, doskonałych formalnie, zharmonizowanych pod względem konstrukcji, wystroju widoczności i akustyki, może zabraknąć

Z PROBLEMÓW WSPÓŁCZESNEJ SZTUKI SAKRALNEJ

specyficznego charakteru, który sprawia, że budzą się w ludziach religijne wzruszenia, niezmiennie od wieków, bez względu na to czy świątynia jest w stylu romańskim, gotyckim czy barokowym.

W poszukiwaniu najwłaściwszych rozwiązań obiektu sakralnego nawiązuje się często do starochrześcijańskiej bazyliki o układzie centralnym, jako najbardziej odpowiadającym idei chrystocentrycznej. O układzie wnętrza decyduje wówczas ołtarz położony centralnie, widoczny z każdego miejsca (w przeciwieństwie do kościołów romańskich, gotyckich czy barokowych, w których widoczność ołtarza była zredukowana do połowy). Najczęściej też kościoły współczesne projektuje się na planie centralnym, który przybiera róż-

ne formy: koła, rombu, prostokąta, elipsy, trapezu itp.

Obok idei liturgicznej, według której ołtarz jest ośrodkiem społeczności wiernych, zasadniczym czynnikiem wpływającym na rozwiązanie przestrzenne kościoła jest funkcjonalność, obejmująca wszystkie dziedziny duszpasterstwa i potrzeby życia religijnego (ambona, konfesjonały, stacje Drogi Krzyżowej itp.) w myśl której buduje się połączone ze świątynią sale katechetyczne, biblioteki, rekwizytornie, zakrystie a nawet plebanie. Dba się również, co jest nowością, o dobre wyposażenie techniczne i sanitarne, na równi z obiektami architektury świeckiej.

Nowoczesne kościoły charakteryzuje na ogół zwartość wnętrza o dużych płaszczyznach wypełnionych witrażami osadzonymi w ramach żelbetonowych, stanowiących zarazem konstrukcję całych ścian.

Niezaprzeczalnie wielką i pożyteczną rolę w zakresie wprowadzania nowych prądów do sztuki kościelnej odegrało czasopismo „L'Art Sacré” (Sztuka Sakralna), kierowane od 1934 r. przez dominikanów P. Courtiera i P. Regamey'a, atakujące gwałtownie brak elementarnego poczucia estetyki, skokujące fotografiami kościołów brzydkich i zatłoczonych. Niestety, akcja świątyni dominikanów nie zawsze dobre przynosiła efekty. Oto przykład: Świątyniowego rozgłosu nabrał dzięki swemu „rewolucyjnemu” wyglądowi kościół p.w. Matki Boskiej Pośredniczki Wszelkich Łask w Assy (uzdrowisko w Alpach francuskich) wybudowany ze składek kuracjuszy wg. projektu architekta szwajcarskiego Maurice Novariny, ozdobiony przez najwybitniejszych artystów tego czasu, że wymienia Rouaulta, Bazaina i Courtiera (witraże), Bonnarda (obraz św. Franciszka Salezego), Matisse'a (postać św. Dominika), Braque: (tabernakulum) Legera (mozaika fasady), Lurceta (gobelin), Lipschitza (figura Matki Boskiej). Wszyscy ci artyści ofiarowali swoje dzieła jako vota — bezpłatnie.

Obecnie obiekt ten posiada ogromną wartość zarówno finansową jak i muzealną, a jednak, mimo doskonałości formalnej dzieł sztuki, brak wnętrza kościoła ducha religijnego, nie można nawet osiągnąć tu chwili skupienia.

T. KŁOSIEWICZ

H. Matisse, polichromia kaplicy Dominikanek w Vence



CZYTAJĄC KSIĄŻKI



SADY W DOLINIE

Debiut prozatorski Bogumili Dziekan — opowiadania „Sady w dolinie” — to jedna z książek z planu konkursu LSW i ZG ZMW, w którym (by przypomnieć) ukłoniły się takie indywidualności jak Edward Redliński czy Jerzy Waksmański.

Opowiadania, a właściwie miniatury zebrane w tomiku tworzą wyraźne dwa nurty. Jeden z nich: małe studia psychologiczne, refleksyjne, zadumane nad sprawami, zdarzeniami codziennymi, a pozornie ukrytymi w życiu małego miasteczka. W gruncie rzeczy tematy już obiegowe, wielo-

krrotnie i na różne sposoby realizowane w młodej (i nie tylko) prozie. Zarówno tematy jakie podejmuje Dziekan jak i rozwiązania nie są odkrywcze. Są nieomal tak powszechne, jak do znudzenia powtarzający się w młodej prozie motywy wiejskiego i wojennego dzieciństwa.

Przykładowo obiegowym tematem i oczywistym rozwiązaniem jest opowiadanie „Ptakom odlatującym” — nieprzekonywujące studium młodego mężczyzny oczekującego śmierci babki. Próba zarysowania kołaczącej się w tym bohaterze nienawiści, wstrętu do starości, w bohaterze uchodzącym w miasteczku za wzór aktywności. Aby było przewrotniej autorka każe umierającej kobiecie wypowiedzieć zdanie, które jest proste, ładne i mogłoby nawet wzruszać, gdyby nie fakt, że autorka nadaje mu symboliczne i tajemnicze znaczenie. Zdanie o ptakach, które odlatują, dla umierającej kobiety jest ostatnim. I to zdanie, nie bardzo wiadomo dlaczego, niszczy młodemu człowiekowi całą oczekiwaną radość z jej śmierci — hedżie (jak sugeruje autorka) jeszcze długo, jeżeli nie zawsze, dopatrywał się w nim znaczenia i sensu, jakiego nie miało. I takie właśnie rozwiązanie jest oczywiste od początku opowiadania, jest przecież najprostsze, ma tradycję w literaturze, no i trochę wyjechał bohater.

Trudno jest wśród debiutów ostatnich lat znaleźć książkę, która by w jakiś sposób nie nawiązywała do spraw wojny. W kolejnym opowiadaniu — „I hedżiesz miłował” — autorka posługuje się tymże zręcznym, co wyświechtanym chwytym wprowadzając

nia dziecka w świat wojny, a ściślej — wojna widziana oczyma dziecka, wojenne dzieciństwo. Znamy to i z „Galopu do wielkiego lasu” Czesława Kuriaty, i z „Ucieczki niedaleko” Bolesława Faca, by wymienić tylko tyle.

Dziecko niemieckie i dzieci polskie, wspólne podwórko i miejscowa „głupia Marysia”. Oczywiście narrator opowiadania — wiedejskie dziecko polskie — okazuje się bardziej wspaniałomyślnym i lepszym, ba, nawet koleżeńskim wobec Hansa — syna miejscowego oprawcy — mimo tego, że ojciec Hansa zabija głupią Marysię i ojca narratora.

Co dalej? Co nowego? Jak i dotąd — niewiele. Ot, na przykład młoda kobieta chce wyjść za mąż. Więc... „Cały zasób wrodzonej nam wiedzy tajemnej zużytkowałam w jednej chwili w tym celu i mała, szara, nędzna mysz sprawiła, że wielki dostojny tygrys ją dostrzegł, spojrzal...”, no i...”. Staniemy więc na ślubnym kobiercu — dosłownie z kwiatów i dobrych życzeń, dwuznacznym uśmiechem pokazującym plecy i głowę wysoko podniesioną na — o jakże za młodej szyl”.

I wreszcie może najlepsze tego typu, opowiadanie: „Słowa honoru” — o przyjaźni duszącej się w miasteczku młodej dziewczyny i majora — człowieka przegranego. Przyjaźni pogłębionej przez kumoszki, dewotki i przez ojca dziewczyny. Śmierć majora, jego pogrzeb, na którym oprócz grabarzy jest tylko ona, stwarza pretekst do rozmyślań o tej gorszącej miasteczka znajomości, o majorze, jego straconych szansach, niezrealizo-

wanych możliwościach. Opowiadanie smutne, prawdziwe, w którym udało się uniknąć banalu i natrętnych oczywistości.

Na innej zasadzie konstrukcyjnej — realizujące inny światopogląd i w innej konwencji utrzymane są opowiadania drugiego nurtu w tym tomiku. „Objawienie w krzaku porzeczek” — jest nie tylko kaskadą pomysłów, ale i klimatu, a nawet początkowych realiów z opowiadania Brunona Schulza — „Pan”.

Cokolwiek jednak złego powiedziano o tych ośmiu miniaturkach, mają one i dobre strony. Napisały są bardzo sprawnie, czysto, aszywnie i celnie. Nie jest to wprawdzie książka z typu, w dalszym ciągu pięknie poszukiwanej, prozy, wysokiego lotu o ambicjach intelektualnych, ale chociażby samym warszatem wyraźta ponad przeciętną debiutów. No i może jeszcze cechą programowej refleksji, zadumy, umiejętności dostrzeżenia piękna, niezwykłości w sprawach codziennych, tę wnikliwą kobiecą wrażliwością na drobniaczki, szczegóły.

Sądzę, że w kontynuacji należałoby się zdecydować albo na pogłębienie jednego z nurtów, albo też na ścisłjsze, bardziej jednolite i przemyślane, bardziej świadome połączenie obydwu w jedno. Bo jak na razie jest to tylko niezła literatura typu rozrywkowego.

HELENA DYMKA

Bogumila Dziekan: Sady w dolinie. Opowiadania. W-wa. LSW s. 63—116.

GO TO JEST ARTRETYZM?

Pisząc o reumatyzmie wspominałam, że pacjenci często mylą dwa pojęcia reumatyzm i artretyzm, choć są to dwie całkowicie odrębne jednostki chorobowe. Dlatego dziś poświęcamy trochę miejsca zagadnieniom artretyzmu, by ostatecznie odróżnić i wyodrębnić tę chorobę.

Często chorzy skarżą się lekarzowi na „ból artretyczny”. Pacjent najróżniej określa swoje dolegliwości, jako: „łamanie w stawach”, „darcie w nogach”, „słabość” utrudniająca normalne poruszanie się itp. Jak poprzednio wspominałam najczęściej to co chorzy określają „bólami artretycznymi” z właściwym artretyzmem nie ma nic wspólnego. Zwykle są to bowiem dolegliwości pochodzenia reumatycznego.

Skąd więc powstało to pomieszanie pojęć? Przypuszczalnie należy, że źródło nieporozumień leży w łacińskiej nomenklaturze, z której już zniekształcone, nazwy przeniknęły do mowy potocznej. Gośćcowe (reumatyczne) zapalenie stawu w języku lekarskim nazywa się *arthritis rheumatica*, zaś jedna z nazw artretyzmu brzmi: *arthritis urica*. To jest jedno z dwu podobieństw tych różnych od siebie chorób. Drugie to miejsca w organizmie ludzkim, które są atakowane przez obydwie te schorzenia — w obu wypadkach — są to stawy i mięśnie. Poza tymi dwoma podobieństwami wszystko inne w obu tych

chorobach, a więc przyczyny, objawy, przebieg i leczenie jest całkowicie odmienne. Najczęściej używaną polską nazwą artretyzmu jest dna, lub skaza moczanova, czasami także podagra. Z artretyzmem w praktyce spotykamy się o wiele, wiele rzadziej niż ze schorzeniami reumatycznymi, które jak wiemy zaliczane są do chorób społecznych, a więc bardzo powszechnych.

Istotą artretyzmu są zaburzenia przemiany materii, ściślej mówiąc przemiany purynowej, polegające na zatrzymaniu w ustroju ludzkim i odkładaniu w tkankach, soli kwasu moczowego, czyli moczanów.

Cechą najbardziej charakterystyczną dla tego schorzenia są nawracające, napadowe ostre zapalenia stawów. W okresie napadu poziom kwasu moczowego we krwi ulega znacznemu podwyższeniu ponad zwykłą normę. Kwas moczowy pochodzi częściowo ze spożywanych produktów, a częściowo jest wytwarzany przez komórki organizmu człowieka. W artretyzmie nadmiar jego powstaje na skutek zbyt obfitego pobierania go ze składników pokarmowych, oraz z niedostatecznego wydalania z moczem, a wreszcie z nadmiernej produkcji w komórkach organicznych. Przyczyna zasadnicza powstawania zaburzeń w gospodarce kwasu moczowego nie jest dotąd całkowicie wyjaśniona.

Prócz tych zaburzeń przemiany materii podstawową cechą artretyzmu jest swoiste uczulenie ustroju, w wyniku którego dochodzi do odkładania się soli kwasu moczowego w tkance chrzęstnej stawów, w tkankach okołostawowych, a nawet w tkance mięśniowej i podskórnej.

U ludzi zdrowych, nie mających skłonności do zaburzeń przemiany materii, ani zwiększenia pokarmów zawierających związki purynowe, ani wzmoczenie wydzielania kwasu moczowego przez ustrój, nie powoduje podwyższenia ilości kwasu moczowego we krwi. Normalny poziom kwasu moczowego we krwi wynosi 2—4 mg proc. w artretyzmie wzrasta do 10—20, a nawet 50 mg %.

Artretyzm, czyli dna jest chorobą „męską”. Na 10 artretyków, mamy 9 mężczyzn, a tylko jedną kobietę! Mężczyźni zapadają na artretyzm najczęściej w wieku 30—40 lat, kobiety chorują w okresie przekwitania, w wieku 45—48 lat.

Stwierdzono, że choroba często występuje w rodzinie, ale powstanie jej w pewnej mierze, zależy od warunków zewnętrznych.

Z czynników zewnętrznych mających wpływ na wystąpienie artretyzmu można wymienić: nieregularny tryb życia, zbyt obfite odżywianie się pokarmami zawierającymi związki purynowe, nadużywanie napojów alkoholowych, brak ruchu na świeżym powietrzu, długotrwałe przemęczenie fizyczne i psychiczne.

Do produktów spożywczych zawierających najobficiej związki purynowe, zaliczamy: mięso smażone, wątrobę, nerki, mózdzek, groch, fasole, szczaw, kakao, kawę i herbatę.

Sole kwasu moczowego odkładając się w tkankach niszczą je, tworząc twarde, niewielkie guzki. Są to tak zwane guzki dnowe. Bóle artretyczne najczęściej występują w postaci ostrej, nagłych ataków, przewlekła postać artretyzmu jest dużo rzadziej spotykana. W przypadkach niepełnych ostateczne rozpoznanie artretyzmu otrzymujemy po przeprowadzeniu badania krwi na poziom kwasu moczowego, który w wypadku istnienia tego schorzenia, jest zawsze podwyższony.

Samopoczucie chorego przed ostrym atakiem artretyzmu już na parę dni wcześniej, ulega pogorszeniu. Chory skarży się na ogólne „rozbiecie”, gniesienie w dolku, brak apetytu, czasami przewleczenie nadmierne łaknienie, tzw. „wilczy głód”, zaparcie na zmianę z rozwolnieniem, bóle głowy. Napad bólów rozpoczyna się zwykle w nocy, lub we wczesnych godzinach

rannych. W ponad 60% wszystkich przypadków ból rozpoczyna się w dużym palcu nogi, a jest tak silny, że budzi chorego z najgłębszego snu. Bole zasadniczo mogą umiejscawiać się we wszystkich stawach. W obrębie zaatakowanego stawu powstaje zaczerwienienie i obrzęk. Zaczerwienienie i obrzęk wkrótce zanika, naskórek w tym miejscu ulega złuszczeniu, przez długi czas jednak staw jest bardzo wrażliwy na ucisk. Każdorazowemu napadowi bólów towarzyszy znaczne do 39—40 stopni, podwyższenie ciepłoty, i uczucie ogólnego wyczerpania. Następną nocą bóle występują ponownie i powtarzać się mogą kilka, czy na nawet kilkanaście nocy z rzędu. Przy częstych nawrotach choroby, w stawach odkładają się złoży soli moczonowych, które tworząc guzki uciskają chrząstki stawowe i powodują często znaczne deformacje stawów.

Artretycy skłonni są również do zaburzeń trawiennych, nieżyłków oskrzeli i płuc, cierpią też często na miażdżycę, przewlekłe zapalenie nerek, schorzenia wątroby, cukrzyce i nerwobóle.

Jeśli chodzi o leczenie artretyzmu to polega ono przede wszystkim na zachowaniu odpowiedniej diety. Dieta artretyka musi zawierać niezbędne ilości białka, witaminy węglowodanów, a ograniczoną ilość tłuszczu. Z pożywienia wykluczyć trzeba wszystkie pokarmy zawierające związki purynowe, przeciwwskazane są też wszelkie marynaty i ostre przyprawy oraz alkohol. Należy też możliwie zmniejszyć ogólnie dzienne ilości pożywienia. Chory powinien odżywiać się mlekiem, jajkami, serem białym, przetworami mącznymi, kaszami, miodem, owocami i jarzynami. Mięso tylko chude, w małych ilościach i w postaci gotowanej. Masło, margaryna też w małych ilościach i tylko świeże.

W czasie napadu bólowego stosuje się 2—3 dni dietę głodową, w czasie której chory otrzymuje tylko sok owocowy i jarzynowy do 3 litrów dziennie i ewentualnie gotowaną wodę. Na zlecenie lekarza w tym okresie podaje się także środki przeciwbólowe.

W okresach międzypadowych korzystne wyniki lecznicze osiąga się stosując leczenie balneologiczno-klimatyczne i fizykoterapie.

Jeśli nie ma powikłań ze strony nerek, lub narządu krążenia, rokowanie dla pacjenta jest z zasady pomyślne, pod warunkiem niepełnienia „grzechów dietetycznych” a ścisłego stosowania przepisanej diety.

A. MAŁUSZYŃSKA

Przyczepia się. Były różne powody, ale teraz... Nawet z Olgą majstra córką Prokopa pogodziła się. Tylko stara bardziej zawzięta. A Olga też dobra baba. Zła nikomu nie życzy...

— Wczoraj niosę siano do chlewu, a ona krowę doi. I powiada:

Słuchaj, Witalis, tobie już dawno pora żenić się. A mnie śmiech. Gdzie mnie żenić się. To mówię: Chyba z tobą Olga. A ona, wiem, do tego nauczyciela w Biernatach upodobanie ma. To wyszczerzyła zęby i mówi: Tobie, mówi, Witalis, nie ja, mów, w głowie. Tobie by Zonia, mówi, wdowa lepsza ode mnie.

Parobek zaśmiał się, splunął i dodał:

— Takie to u niej zarty. Ot, babskie sprawy.

Tymczasem i baby wyszły na powietrze. Olga z Zonią postrojone. Okazało się, że do Biernat idą na wieczorynkę. Mała Natalka pokreśliła się i stanęła przy gościu:

— A ty naszego Wańkę widziałeś?

— Nie, a który to Wanka?

To koń. On tłusty jak świnia. A ty jak nazywasz się?

— Antoni.

— A ja Natalka, a po nazwisku Szumińska. Mój ojciec majstrem w fabryce w Ludwikowie był. Ty znasz fabrykę w Ludwikowie?

— Nie, nie znam.

— Bardzo tam pięknie. Pałac ogromny. A panicz na motocyklu jeździ. I piece wielkie w hali, jeden przy drugim. Bo w nich cegłę wypala się. A inne są do fajansu i do porcelany. Bardzo ciekawe. A nasze stawy widziałeś?

— Nie, nie widziałem.

— No, to chodź, pokażę tobie, gdzie można się kąpać. To tam, koło lasu. Bo tu, w dolnym niebezpiecznie. Wielkie jamy są i wiry. Dzia-dzio Prokop nikomu nie pozwala od czasu, jak mój wujek Albin tu zalał się na lodzie i utonął. Chodź, pójdziemy.

— Dobrze, pójdziemy — zgodził się.

Natalka cienkim głosikiem zasypywała go opowiadaniem. Szli brzegiem po wąskiej, twardo wydeptanej ścieżce. Tak obeszlą stawy i dotarli do lasu. Uwagę dziewczynki zwróciły grzyby.

— Boże mój — wołał — ileż tu rydzów. Od piątku narosło, bo w piątek z cicią Zonią wyzbierałyśmy wszystkie. Chcesz, zbierzemy... Prawda, z dziś niedziela, ale jak dla zabawy coś zrobić to nie grzech. Sama babcia mówiła...

Na zbieraniu rydzów między wroszami, gęsto porastającymi zagajnik, zeszło im całe popołudnie. Odpoczywali trochę, a później o zmroku wrócili do domu. W samą porę, bo już wołali ich do wieczerzy. Matki i ciotki nie było jeszcze z tańców i Natalka musiała pomagać babce Agacie. Przynieśli cały fartuch rydzów. Żeby nie popsuly się należało je przebrać i zalać wodą.

Po wieczerzy i uprzątnięciu wszystkiego, Prokop, a po nim i stara poszli spać do pokójków na drugą stronę sieni. Parobek Witalis wziął na ręce ich syna, kalekiego Wasila i też go zaniósł do pokójków. Sam wrócił, z za pieca wyciągnął dwa sienniki, ułożył je na ławkach pod ścianami i powiedział:

— Kładź się. Przenocujesz jako tako. Much już dzięki Bogu niewiele.

Pozamykał okna, zgasił lampę i położył się. Gość zrobił to samo. Wielką izbę zaległa cisza. Z początku rozległo się jeszcze brzmienie much nim nie usadowiły się do snu, a potem to już tylko zza ściany dolatywał spokojny, jednostajny szum wody we młynie. Cicho tu było, ciepło i dobrze. I zasypiało się lekko.

Ciemno jeszcze było, gdy obudziło ich skrzypienie kół, tupot kopyt końskich i pokrzykiwanie: ludzie przywieźli żyto do młyna. W sieni rozległo się chrząkanie starego Prokopa. Witalis zerwał się, gość również. Wsunęli sienniki za piec.

Prokop Mielnik wszedł i mruknął:

— Niech będzie pochwalony...

Na wieki... — odpowiedzieli.

— Co stoicie? Ruszaj się, ty diable, — zwrócił się do Witalisa. — Zaporke odstawić! Spojrzył ponuro na gościa i dodał:

— A ty co? Bierz się do roboty! Nie słyszysz? Ludzie ziarno przywieźli!...

— To znaczy, że weźmiesz mnie do pracy? — zapytał uradowany.

— Niech tam już. Wezmę.

ROZDZIAŁ VI

Od tego dnia zadomowił się Antoni Kosiba w młynie Prokopa Mielnika. A chociaż nie śmiał się nigdy, a uśmiechał się bardzo rzadko, było mu tu dobrze jak nigdzie dotychczas. Roboty się nie bał, rąk ani palców nie żałował, w gadanie nie lubił się wdawać,

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ



toteż stary Prokop nic mu nie miał do zarzucenia. Owszem, nawet zadowolony był z tego parobka. Jeżeli zaś niczym tego nie objawiał, to tylko dlatego, że nie leżało to w jego zwyczajach.

Antoni Kosiba spełniał wszystkie prace, jakie na niego przepadły. Czy przy stawidłach, czy przy zypce, czy przy wadze, czy żarnach. Gdy co psuło się, zabierał się do naprawy, a że bystry był widać z natury,

Rozmowy z czytelnikami

Alojzy Langowski—

Bydgoszcz

Zbyt wiele postawił nam Pan pytań w jednym liście, ale przynajmniej na niektóre z nich postaramy się odpowiedzieć w tym numerze „Rodziny”. Msza św. w Kościele Starokatolickim nie różni się istotnie od Mszy św. w Kościele Rzymskokatolickim, są tylko drobne różnice w ceremoniach drugorzędnych zwłaszcza od czasu, gdy Kościół rzymski rozpoczął odprawianie Mszy św. twarzą do ludu. Nabożeństwa tzw. paraliturgiczne, jak np. nieszpory, droga krzyżowa, gorzkie żale, nabożeństwa majowe są także praktykowane w Kościele Starokatolickim. Udzielanie Sakramentów św. odbywa się podobnie przy minimalnych różnicach w ceremoniach. Spowiedź przeprowadza się w Kościele Starokatolickim dla starszych według zadania, tzn., albo spowiedź ogólną, bez wyznawania grzechów kapłanowi albo spowiedź uszną. Szaty liturgiczne są takie same, albo podobne jak rzymskokatolickie. Przyczyną zorganizowania po roku 1870-tym Kościoła Starokatolickiego było ogłoszenie na I Soborze Watykańskim dogmatów o nieomyślności papieskiej w rzeczach wiary i moralności oraz o jurysdykcyjnym prymacie papieża nad całym Kościołem, co oznacza władzę rządzenia całym Kościołem i to władzę absolutną.

Oplaty za chrzty, pogrzeby, śluby itp. są w naszym Kościele dobrowolne, co zresztą praktykują obecnie chyba w większości wypadków, także księża rzymskokatolicki.

Kościół Reformowany, tzw. kalwiński od nazwy jego organizatora Jana Kalwina, powstał w wieku XVI tj. w okresie reformacji, a w Polsce rozwija się dość szybko, zwłaszcza w Małopolsce i na Litwie. W wieku XVII na skutek silnej kontrreformacji i z powodu rozłamów w samym Kościele szeregi jego wyznawców znacznie się uszczupliły. Wiadomości o innych wyznaniach w Polsce znajduje Pan w naszym tygodniku „Rodzina”, gdyż od paru tygodni drukujemy artykuły na ten temat. Proszę więc kompletować te numery, a jeśli brakuje niektórych z nich należy zwrócić się do redakcji z prośbą o przysłanie numerów brakujących.

Interkomunia polega na tym, że wyznawcy jednego Kościoła mogą przystępować do spowiedzi św. i Komunii św. w innym Kościele, np. wyznawcy Kościoła Reformowanego mogą przystępować do Komunii św. w Kościele Ewangelicko-Augsburskim, albo wyznawcy prawosławni w Kościele rzymskim lub odwrotnie. O ile mi wiadomo rzymskokatolicki mogą prosić o spowiedź u prawosławnych tylko w wypadku nagłej konieczności, gdy nie mają możliwości dostania się do swego księdza.

Skrót STPK oznacza: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Jest to nieliczne stosunkowo Stowarzyszenie, które ma za zadanie prowadzenie akcji charytatywno-społecznej oraz ideologicznej na rzecz Kościoła Polskokatolickiego, czyli narodowego. Kościół Polskokatolicki, jak Panu zapewne wiadomo należy do ro-

dziny Kościołów starokatolickich i jest członkiem Unii Utrechckiej.

Odpowiedź powyższa kierujemy także do „Czytelniczki z Pniew”, dodając, że problem zawarty w pytaniu: „który Kościół jest lepszy, czy nasz, czy rzymskokatolicki”, jest problemem bardzo łatwym do rozwiązania. Dla naszych wyznawców lepszym jest Kościół Polskokatolicki, ale dla wyznawców rzymskokatolickich jest — niestety — lepszy ich Kościół. O sad obiektywny trudno się kusić, bo każda opisana na ten temat będzie miała subiektywne podłoże. Zgadząmy się natomiast całkowicie z ostatnim zdaniem listu Pani zawierającym wypowiedź: „wszyscy modlimy się i idziemy do jednego Boga, choć innymi drogami”.

W Poznaniu są dwie nasze parafie: jedna przy ul. Bydgoskiej 4a, druga przy ul. Kościuszki 90. Kościół w Bydgoszczy znajduje się przy ul. Śniadeckich 36. Pozdrawiamy.

Augustyn Pasiennik —

Jastrowie

Może Pan w całkowitym spokoju sumienia czytać Pismo św. Nowego Testamentu w wydaniu Brytyjskiego Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego. Jest to wydawnictwo znane na całym świecie z tłumaczenia Biblii na różne języki i dokonuje tłumaczeń w miarę możliwości najbardziej wiernych zawsze w oparciu o teksty oryginalne. Pozdrawiamy.

Stanisław K. —

Szczecin

Podziela nasze stanowisko w sprawie celibatu księży i pisze: „Przeczytałem artykuł Ks. E. Bałakiera pt. „Czy księża rzymskokatolicki będą się żenić”. Wywody autora są słuszne i przekonujące, oparte na Piśmie św. Pragnę jednak podpowiedzieć autorowi, że zapominał przytoczyć słów Apostoła Pawła z I Listu do Tymoteusza: „Ma tedy biskup być nienaganny, mał jednej żony, rozsądny, roztropny, poważny, wstydlivy, gościny... w domu swym rządny, majacy dzieci karne i czyste. Bo kto nie umie własnym domem rządzić, jakże będzie miał o Kościele Bożym? (3, 2—6).

Również w rozdziale czwartym tegoż listu św. Paweł bronił małżeństwa chrześcijaństwa włączając w to także małżeństwa osób duchownych, a gromił tych, którzy małżeństw zakazywali: „A Duch jawnie, zapowiada, że w czasach ostatecznych niektórzy odstąpią od wiary, a przystaną do duchów błędu i nauk diabelskich. Do tych, którzy obłudnie głoszą kłamstwa i mają sumienia napiętnowane: zakazują wstępować w związku małżeńskie...” (I Tym. 4, 1—3).

Moim zdaniem, pisze dalej nasz Czytelnik ze Szczecina Kościół powinien być kontynuatorem tradycji apostoelskiej i nie wolno niczego z niej zmieniać. Uważam, że po tej linii idzie Kościół Polskokatolicki, co da się widzieć w jego strukturze i poglądach, wypowiedzianych przez jego kapłanów. Dziękujemy Panu za życzliwe uwagi uzupełniające nasz artykuł i serdecznie pozdrawiamy.

Ks. E.B.

miało się w nim wygodną wyрекę. Nieraz klamra pękła, albo i trybowe koło na osi obsunęło się, a on już wiedział co trzeba zrobić, umiał zrobić i obywatel się bez kowala i bez stelmacha.

— Zdolny ty jesteś, Antoni — mawiał Witalis. — Znać, że po świecie bywały.

A znowu innym razem:

— Nie tak ty jeszcze stary. Będziesz mądrze Prokopowi służyć, a to patrz, jeszcze i znowu sobie wysłużysz, Olgę — wdowę poślubisz...

— Gadasz, sam nie wiesz co — wzruszył ramionami Antoni Kosiba — ani mi to w głowie, ani tym bardziej mnie. Po licha mi to?

Dudniło koło młyńskie, szumiał obfity strumień wody, warczały żarna. Biały pył mączny unosił się w powietrzu napelniając je

zaszedł wypadek, który nie tylko wszystko zmienił, lecz i dla rodziny Prokopa Mielnika miał być wielkim zdarzeniem.

Stało się to tak: w sobotę tuż przed zatrzymaniem koła pękła dębowa piasta. Co żywo należało ją zmocować obręczą żelazną. Prokop przyniósł niemal biegiem narzędzia i Antoni ze trzy godziny pocił się zanim reperacji dokonał. Ponieważ zaś narzędzia stary ponad wszystko cenil i trzymał je zawsze w pokoju przy swoim łóżku, kazał skrzynkę tam odnieść. Antoni wziął ją na ramię i poszedł. Dotychczas nigdy do pokoiów nie zaglądał, bo ciekawy nie był, a i nie miał po co.

Czysto tu było nadzwyczajnie. Białe narkochmalone firanki w oknach i doniczki z

chlebnym smakiem. Od świtu do nocy nie brakło zajęcia. Owszem, raczej czasu nie stawało. Za to w niedzielę można było odetchnąć i kości rozprostować. Ale i wtedy Antoni nie starał się zbliżyć ani do wesołej Zoni, ani do Natalczynnej matki Olgi, chociaż obie go lubiły i odnosiły się doń życzliwie. Najwięcej w czasie odpoczynku przebywał z Natalką.

Dzień był do dnia podobny i jemu samemu zdawało się, że już tak zawsze będzie, gdy

pelargonią. Na wysokich łóżkach piętrzyły się aż po sufit piramidy pulchnych poduszek, podłoga była czerwono malowana.

Antoni cofnął się, by staranniej wytrzeć nogi i wszedł. W drugim pokoju zobaczył Wasilkę. Wasilka leżał w łóżku i płakał. Gdy zobaczył Antoniego, zaczął się uspokajać, ale nagle zawołał:



O Wydawca: STPK
Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redakcja Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Warszawa, ul. Kiedrzyńska 31-02-12.
Kodła 16/18, telefon 31-02-12.
Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 25 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 24-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.
Skład, taniaranie i druk: Zakład Wklesłodrukowe BSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

BRACIA JÓZEFA PRZYBYWAJĄ DO EGIPTU



„Józef otrzymawszy od faraona wysokie stanowisko, wędrował po całym kraju. I gdy ziemia rodziła przez siedem lat w wielkiej obfitości, gromadził wszelką żywność z pól okolicznych. Nagromadził więc Józef tyle zboża, ile jest piasku nad brzegiem morza.

Gdy był głód na całej ziemi, Józef otwierał wszystkie spichrze, w których było zboże i sprzedawał zboże Egipcjanom... Ze wszystkich krajów ludzie przybywali do Egiptu, aby kupić zboże od Józefa, gdyż głód wszędzie się wzmagał.

...Gdy Jakub dowiedział się, że jest zboże w Egipcie, rzekł do swych synów: Czemu się ociągacie? I dodał: Ponieważ słyszałem, że w Egipcie jest zboże, idźcie tam i zakupcie dla nas zboża, abyśmy przetrwali i nie pomarli. Dziesięciu braci Józefa udało się zatem do Egiptu, aby tam kupić zboża. Be-

niamina, brata Józefa, Jakub nie posłał wraz z synami... Bracia Józefa przybywszy do niego, padli przed nim na twarz w głębokim pokłonie. Gdy Józef ujrzał swych braci, poznał ich; jednak udał, że jest im obcy i przemówił do nich surowo... skoro jesteście uczciwi, niechaj, jeden wasz brat pozostanie w więzieniu, wy zaś idźcie, zawieźcie zboże, którego u was brak. Potem przyprowadźcie do mnie najmłodszego brata waszego... Potem wrócił do nich i mówiąc do nich odłączył od nich Symeona w ich obecności kazał go związać. Potem Józef dał rozkaz, aby napełniono zbożem ich wory i aby do każdego wora włożono pieniądze, które dali; ponadto aby im dano żywność na drogę. I tak też im uczyniono. Oni zaś włożywszy swe zboże na osły, ruszyli w drogę”. (Rodz. 41, 46–57; 42, 1–26).